Str. 12

Czy będąc na L4 można pracować w drugiej firmie?

WYŁOŻYŁA 100 TYS. ZŁ NA REMONT MIEJSKIEGO LOKALU. SPRAWA JEST W SĄDZIE Str. 4

Ei Znamy się z Łodzi

19.11.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

CZWARTEK, 19 LISTOPADA 2026
Nr 269 (29 489)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

ul. Włókiennicza
21-letni „karateka” kopnął mercedesa, później utknął na strychu kamienicy przy ul. Jaracza
Str. 2



EXPRESS ilustrowany

PABIANICE

Bawoły na ulicach miasta. Korrida z Jackiem i Balbinką

Zwierzęta uciekły z zagrody w osadzie rybackiej w Sereczynie wykorzystując... belę siana, którą rzucono im na wybieg podczas karmienia Str. 2



Sukces inwestycyjny magistratu na ul. Komorniki! Str. 3

USTAWIĆ TOI TOI – TO REWITALIZACJA 2.0?

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK, STOP CHAM

Remonty

Łódź kolejny raz stolicą polskiej branży osuszającej

Str. 4

W Łodzi brakuje szczepionek przeciwko grypie

W poprzednim sezonie grypowym, 2025/2026, w Łódzkiem przeciwko grypie zaszczepionych zostało 140 tys. mieszkańców Str. 3

Kultura

Filharmonia Łódzka będzie miała nowego dyrektora?

Str. 4

Pabianice

Byłej policjantce postawiono sześć zarzutów

Str. 2

9 770137 909040 47

Krzyżówka Codzienny horoskop Plotki, celebryci Miejskie sprawy Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Liliana Bogusiak-Jóźwiak czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 797 607 948.



eprasa.pl 1f7db7649e

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Straż pożarna - 998
Pogotowie - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Pabianice Przez ponad dwa lata policjantka podbierała pieniądze zabezpieczone w sprawach kryminalnych. Grozi jej 10 lat więzienia

Postawiono zarzuty byłej policjantce z Pabianic. 47-latka odpowie przed sądem za przywłaszczanie pieniędzy z zabezpieczeń majątkowych.
- Sprawa wyszła na jaw, gdy w jednej ze spraw oskarżony wniósł przed sądem o zaliczenie zabezpieczonych od niego pieniędzy na poczet orzeczonej kary. Niemniej jednak środki te nigdy do sądu nie dotarły. Przeprowadzona kontrola wykazała, że środki płatnicze zniknęły również z innych postępowań prowadzonych przez tę samą funkcjonariuszkę. Do akt załączone były podrobione potwierdzenia wpłaty pieniędzy na konto bankowe bądź w ogóle nie było tam dokumentów potwierdzających zajęcie od podejrzanych poszczególnych kwot. Przywłaszczenia dotyczą kwot od 200 do 2.800 złotych i miały miejsce od listopada 2022 roku do maja 2025 roku - mówi Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi.
We wtorek byłej policjantce przedstawiono aż sześć zarzutów: przekroczenia uprawnień bądź niedopełnienia obowiązków w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, przywłaszczenia powierzonych pieniędzy oraz w dwóch przypadkach dodatkowo podrobienia dokumentu. Kobiecie grozi do 10 lat pozbawienia wolności. Podejrzana nie przyznała się do zarzutów i odmówiła składania wyjaśnień. Wobec kobiety zastosowano dozór policji, poręczenie majątkowe oraz zakaz opuszczania kraju. **EK**

Głowno Policyjny drift na środku drogi

Słony mandat (od 1,5 tys. zł) oraz 10 punktów karnych grozi policjantowi z Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu, który wprowadził radiowóz w poślizg kontrolowany na środku drogi w Głownie. Niebezpieczną sytuację zarejestrowała kamera samochodu jadącego z przeciwka. Film został opublikowany na kanale Stop Cham. **LS**



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

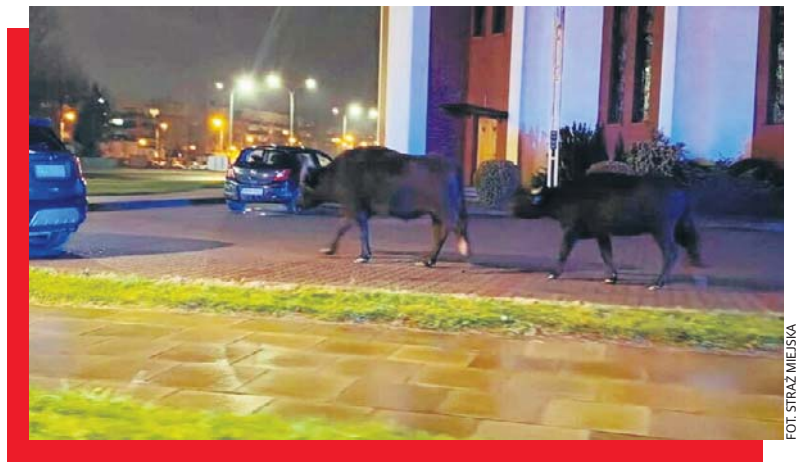
Jacek i Balbinka na ulicach Pabianic. Ogromne bawoły spacerowały po mieście

WIESŁAW PIERZCHAŁA

Sensację wśród kierowców i przechodniów wzbudziły potężne bawoły, które paradowały po miejskich ulicach. Wezwano policjantów i strażników miejskich, którzy szybko przybyli, aby poskromić rogatych intruzów stwarzających niebezpieczeństwo.

Do tego niecodziennego zdarzenia doszło we wtorek. Zaczęło się o godz. 19.15, kiedy zdumiony policjant po służbie zauważył dwa dorodne, rogate zwierzaki wałęsające się w rejonie skrzyżowania ul. Podleśnej i ul. 20 Stycznia na osiedlu Bugaj. Zaalarmował oficera dyżurnego KPP w Pabianicach, a ten skierował do akcji policjantów na służbie, do których dołączyli strażnicy miejscy.

Stróże prawa w starciu z bawołami nie mieli żadnych szans, dlatego przez kilka godzin jedynie monitorowali trasę ich przemarszu i czekali na okazję. Ta nadarzyła się dopiero po godz. 1, kiedy bawoły weszły na ogrodzony parking przy ul. Bugaj i znalazły się w pułapce, bowiem ich droga odwrotu została zatarasowana radiowozami.



FOT. STRAŻ MIEJSKA

Bawoły Jacek i Balbinka grasowały w nocy po ulicach osiedla Bugaj.

Okazało się, że bawoły mają wdzięczne imiona Jacek i Balbinka i na co dzień mieszkają w osadzie rybackiej w Sereczynie pod Pabianicami, na skraju Lasu Miejskiego. Mają swoją zagrodę, z której uciekły w dość przemyślny sposób. Otóż podczas karmienia rzucono im belę siana. Efekt był taki, że figlarz Jacek nadział ją na rogi, staranował ogrodzenie i wydostał się na wolność pociągając za sobą uradowaną Balbinkę. Para bawołów ruszyła drogami i bezdrożami w stronę centrum Bugaju pokonując dystans do 2 km. Finał ich historycznej odysei – do tej pory na zanotowano takiego wypadku w grodzie nad Dobrzynką - był taki, że na wspomnianym parkingu zostały uśpione przez weterynarza i zabrane przez właściciela.

Policja wszczęła postępowanie wobec właściciela bawołów za brak należytej ostrożności przy hodowli zwierząt. Jest to wykroczenie, za które grozi grzywna do tysiąca złotych.

ŚRÓDMIEŚCIE

ul. Włókiennicza 21-letni „karateka” zaatakował auto

Najpierw kopał Mercedesa i wszczął awanturę na ul. Włókienniczej, później utknął na strychu kamienicy przy ul. Jaracza. Do zdarzenia doszło we wtorek na ul. Włókienniczej, a stało się o nim głośno dzięki filmikowi w mediach społecznościowych.
Na filmie widać młodego mężczyznę, który krzyczy, wymachuje rękami i kopie w przejeżdżającego mercedesa. Chwilę później traci równowagę i przewraca się na jezdnię.
- Funkcjonariusze zostali wysłani na ulicę Włókienniczą, gdzie według relacji świadka młody mężczyzna miał niszczyć pojazdy i agresywnie się zachowywać - mówi Kamila Sowińska z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.
Na tym jednak historia się nie zakończyła. Około godziny 18.30 policjanci otrzymali zgłoszenie o młodym mężczyźnie, który nie potrafił wydostać się ze strychu jednej z kamienic przy ul. Jaracza. Uwolnili go strażacy, a ratownicy przewieźli do szpitala. Funkcjonariusze ustalili, że mężczyzna ze strychu to ta sama osoba, która wcześniej kopnęła mercedesa na ul. Włókienniczej. Jeżeli właściciel auta złoży zawiadomienie o uszkodzeniu pojazdu, to policjanci będą mogli ukarać agresora. **MLN**



FOT. STOP HAM

eprasa.pl 1f7db7649e

TO MAŁY KROK DLA ŁODZI, ALE WIELKI SKOK DLA LOKATORÓW

Ustawić toi toi - tak ma wyglądać rewitalizacja Łodzi?

Dopiero po naszych niewygodnych pytaniach, dotyczących rozpadającej się sławojki, łódzki magistrat zdecydował się postawić przy drewniaku przy ul. Komorniki kabinę sanitarną - dotychczas korzystali z toalet turystycznych. Choć drewniak jest własnością prywatną, to pozostaje w administrowaniu Zarządu Lokali Miejskich.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Drewniak stoi przy ul. Komorniki 6 od co najmniej stu lat. Z zewnątrz wygląda jak zabytek. W środku mieszkają ludzie - bez ogrzewania i toalety.

EMILIA KUTLU

Drewniak stoi przy ul. Komorniki 6 od co najmniej stu lat. Z zewnątrz wygląda jak zabytek. W środku mieszkają ludzie - bez ogrzewania i toalety.

- W 2012 roku mieli podłączyć nam wodę, kanalizację. Żadna z tych obietnic nie została spełniona. Ponoć gdzieś w świecie jest prywatny właściciel tego drewniaka, więc do miasta należy tylko w części. Komórki robią nam już cztery lata - mówi jedna z mieszkanek.

Za toaletę mieszkańcom miała służyć drewniana sławojka - tyle, że nie dało się z niej skorzystać. Spróchniałe deski służące za siedzisko zapadły się w szambo. Po naszej interwencji i wysłaniu zapytań do Urzędu Miasta Łodzi - postawiono toi toia...

- Dotychczas do administratora nie wpłynęły zgłoszenia lokatorów dotyczące usterek lub nieprawidłowości w funkcjonowaniu toalet zewnętrznych. Obecnie zostały one wyłączone z użytkowania, a na miejscu podstawiono toaletę przenośną typu toi toi - piszą urzędnicy.

Na parterze mieszka kobieta z dwójką małych dzieci, korzysta z toalety turystycznej. A lokatorzy ogrzewają swoje pokoje piecami węglowymi.

- Mieszkam tu 20 lat i 900 zł za 50 m kw. bez wody i ogrzewania - dodaje z żalem mieszkanka.

Lokale mieszkalne w budynku przy ul. Komorniki 6, nie stanowią mieszkaniowego zasobu Miasta Łodzi. Jej stan prawny pozostaje nieuregulowany. Jednak to Zarząd Lokali Miejskich pełni funkcję administratora zastępczego co oznacza, że wykonuje bieżące czynności administracyjne w zastępstwie prywatnych właścicieli, tj. utrzymuje dba o porządek oraz usuwa nieczystości płynne.

- Wpłaty czynszowe i pozostałe przychody generowane przez nieruchomość są ewidencjonowane na wyodrębnionym rachunku bankowym przypisanym do tej nieruchomości. Wysokość stawki czynszu jest ustalana zgodnie z zasadami określonymi w ustawie o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i zmianie Kodeksu cywilnego - piszą pracownicy biura prasowego UMŁ.

Urzędnicy zapowiedzieli, że dopiero kiedy na koncie nieruchomości znajdzie się odpowiednio wysoka kwota, zostanie przeprowadzony remont drewniaka. Budynek podlega okresowym kontrolom technicznym. W protokole z rocznej kontroli stanu technicznego, przeprowadzonej w czerwcu 2026 r., stwierdzono, że budynek spełnia wymagania dotyczące bezpieczeństwa konstrukcji i użytkowania.

Zanim obszar ten został włączony w granice administracyjne Łodzi w 1946 roku, Komorniki funkcjonowały jako dawna wieś i część gromady Julianów w gminie Chojny. Wiele parterowych domów drewnianych w tym rejonie to dawna zabudowa podmiejska lub gospodarska. Starsi mieszkańcy pamiętają, że ulica Komorniki nosiła wcześniej nazwę ulicy Grunwaldzkiej.

Drewniak stoi przy ul. Komorniki 6 od co najmniej stu lat. Z zewnątrz wygląda jak zabytek. W środku mieszkają ludzie - bez ogrzewania i toalety.

Interwencja



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Po serii zapytań z redakcji o to, dlaczego lokatorzy nie mają nawet sprawnej sławojki, urzędnicy postawili im toi toia.

Ludzie chcą się szczepić przeciwko grypie, ale... szczepionek brak

W aptekach w Łodzi brakuje szczepionek przeciwko grypie. Równocześnie jak mówią nam farmaceuci zainteresowanie szczepieniami jest, nawet większe niż w poprzednim sezonie grypowym, 2025/2026. Obdzwoniliśmy kilka punktów szczepień w aptekach, aby umówić się na szczepienie przeciwko grypie. Wszędzie słyszeliśmy tę samą odpowiedź: Nie ma szczepionek.

- Ostatnią dostawę szczepionek przeciwko grypie mieliśmy 3 listopada - powiedziała nam farmaceutka w aptece i punkcie szczepień przy ul. Radwańskiej - Mogę zapisać na listę rezerwową. Szczepionki mają do nas dotrzeć pod koniec tego tygodnia.

Brakuje wszystkich dostępnych w tym sezonie szczepionek przeciwko grypie. Jedna sztuka dla osób w wieku 65 plus co prawda miała być w jednej ze wskazanych aptek, ale ktoś już na nią się zapisał.

Jak wynika z danych publikowanych przez centrum e-zdrowie w Łódzkiem w tym sezonie grypowym, 2026/2027, zaszczepiło się już 114 tys. mieszkańców. Najwięcej zaszczepionych jest wśród seniorów. I tak w grupie wiekowej od 60 do 64 lat z takiej profilaktyki w naszym województwie skorzystało już 7 tys. 448 mieszkańców, w grupie wiekowej od 65 do 69 lat - 16 tys. 343, a od 70 do 74 lat - 15 tys. 44 osób. Najmniej zaszczepionych jest wśród osób młodych.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK



FOT. MAŁGORZATA GENCA

W poprzednim sezonie grypowym, 2025/2026, w Łódzkiem przeciwko grypie zaszczepionych zostało 140 tys. mieszkańców.

eprasa.pl 1f7db7649e

Z SĄDU

Włożyła 100 tys. zł w remont lokalu wynajętego od gminy

Łodzianka, obecnie radna Rady Osiedla Śródmieście-Wschód, od 9 lat przeklina dzień w którym uwierzyła miejskiemu urzędnikowi. Straciła 100 tys. zł i dużo zdrowia. - Święcie wierzyłam, że jeśli urzędnik mnie zapewnia, że nakłady poniesione na remont lokalu zostaną odliczone od czynszu, to tak będzie - mówi Łodzianka. - Teraz wiem, że urzędnikowi nie należy wierzyć na słowo i wszystko musi być na piśmie. Ale to była bardzo droga nauczka.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Katarzyna Zdrojewska-Sturtlis w 2017 r wynajęła od Zarządu Lokali miejskich 80-metrowy lokal w zabytkowej kamienicy u zbiegu ul. Próchnika i Piotrkowskiej. Pomieszczenie nie było wcześniej wynajmowane, nie było w nim prądu ani ogrzewania. Wynajmująca chciała przywrócić pomieszczenia do pierwotnego stanu, odrestaurować sztukaterie. Przystąpiła do inwestycji przekonana przez administratora z ZLM, że poniesione nakłady będzie mogła sobie sobie odliczyć w czynszu. Nikt jednak nie dał jej tego zapewnienia na piśmie, ale Łodzianka wierzyła w to co mówi jej pracownik urzędu. Odrestaurowała lokal pod okiem konserwatora zabytków wydając wszystkie oszczędności.

Gdy miała rozpocząć działalność doszło do tragedii. Jej mąż został potrącony na pasach przez rozpędzone auto. Przez 2 lata wymagał całodobowej opieki. Kobieta zajęła się mężem, a pozbawiona dochodów chciała płacić połowę czynszu i w ten sposób odliczyć sobie choć część poniesionych nakładów. ZLM nie przychylił się do jej prośby. Wtedy jak mówi w urzędzie usłyszała, że jest cyt.: „Trzy W - wynajmij, wyremontuj i wy...".

W 2023 roku Łodzianka została wyeksmitowana z lokalu w kamienicy przy ul. Próchnika. Miasto dochodzi od Łodzianki kilkudziesięciu tys. złotych tytułem zaległego czynszu (ta kwota się zmienia na kolejnych rozprawach). Łodzianka nie mogąc odzyskać poniesionych nakładów zainteresowała tym, co się dzieje w jej sprawie Kancelarię Prezydenta RP.

- Prawnicy dostrzegli nieprawidłowości w postępowaniu Zarządu Lokali Miejskich wobec mojej klientki - mówiła podczas rozprawy adwokat Monika Firek, reprezentująca Łodziankę.

W trakcie rozprawy sędzia zaproponowała stronom postępowanie koncyliacyjne. Toczyłoby się ono przed innym sędzią z tego samego wydziału co sędzia prowadząca sprawę. Sędzia po zapoznaniu się z aktami sprawy na spotkaniu ze stronami przedstawiłby im swoje stanowisko w sprawie. Postępowanie koncyliacyjne służy wypracowaniu ugody. Jest nowością w łódzkich sądach (to program pilotażowy w którym biorą udział sądy w Łodzi i Poznaniu). Koncyliacja w przeciwieństwie do mediacji jest bezpłatna.

Strony zgodziły się na postępowanie koncyliacyjne. Odbędzie się się bez udziału publiczności na terenie sądu. Po spotkaniu zostanie wyznaczony termin rozprawy.



FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Rozprawa w Sądzie Rejonowym w Łodzi. Monika Firek, adwokat reprezentująca Łodziankę i Katarzyna Zdrojewska-Sturlis, która wyremontowała lokal.

Spotkanie specjalistów od osuszania

Łódź kolejny raz będzie stolicą polskiej branży osuszającej. 70 przedstawicieli branży z Polski, Austrii i Niemiec, a także ekspertów ubezpieczeniowych i prawników spotka się 20 listopada 2026, by wypracować wspólne reguły i standardy postępowania podczas usuwania szkód związanych z zalaniem mieszkań, urzędów i pomieszczeń przemysłowych. Spotkanie organizuje Unia Firm Osuszających i Budowlanych z siedzibą w Łodzi.

- To będzie I Konferencja Standaryzująca – Trzy perspektywy: Szkody wodne. Technologia i wycena, Prawo. Spotkanie dla wszystkich, którzy oceniają, usuwają i rozliczają szkody wodne. Program zbudowany jest wokół realnych sporów: stawek, technologii, diagnostyki i odpowiedzialności. Specjaliści biorący udział w panelach dyskusyjnych będą udzielać konkretnych odpowiedzi na pytania, które komplikują pracę firmom osuszającym i zarządcom nieruchomości — mówi Waldemar Tokarski, dyrektor projektu UFOB, biegły sądowy ds. budownictwa i rzeczoznawca kosztorysowy.

Branża związana z osuszaniem rośnie ze względu na coraz większy udział nowych mieszkań i stosowanych w nowych budynkach technologii. Np. ogrzewanie podłogowe i tendencja do chowania instalacji w murach sprawiają, że każda awaria w takim systemie wymusza zatrudnienie wyspecjalizowanej firmy, która zlokalizuje wycieki, a potem skutecznie usunie ich przyczynę. W takiej sytuacji bardzo często trzeba zastosować wysokospecjalistyczne urządzenia, np. geofony i m.in. próby fluorescencyjne. Kongres Unii Firm Osuszających odbędzie się w Hotelu Jan Sander przy ul. Wycieczkowej 2/10. To już trzecia taka impreza w Łodzi. Poprzednie były w 2024 i 2025 r.

WOJCIECH DŁUBAKOWSKI



FOT. MAT. PRAS.

– Na sali będą osuszający, kosztorysanci, prawnicy, zarządcy i likwidatorzy. To rzadka okazja do zrozumienia perspektyw, które zwykle stoją po przeciwnych stronach sporu – mówi Waldemar Tokarski.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Filharmonia Łódzka będzie miała nowego dyrektora?

Zarząd Województwa Łódzkiego przyjął uchwałę w sprawie ogłoszenia konkursu na kandydata na stanowisko dyrektora Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina. Obecnie dyrektorem instytucji jest Tomasz Bęben.

W konkursie poszukiwana jest osoba z doświadczeniem w zarządzaniu instytucjami kultury, która będzie odpowiedzialna za dalszy rozwój artystyczny i organizacyjny Filharmonii Łódzkiej. Kandydaci powinni posiadać wykształcenie wyższe magisterskie, co najmniej 10-letni staż pracy w instytucjach kultury lub organizacjach pozarządowych działających w obszarze kultury oraz minimum pięcioletnie doświadczenie na stanowiskach kierowniczych w jednostkach sektora finansów publicznych działających w obszarze kultury. Wśród dodatkowych oczekiwań wobec kandydatów wskazano m.in. wykształcenie muzyczne lub artystyczne, co najmniej trzyletnie doświadczenie w zarządzaniu dużymi zespołami (min. 50 osób), znajomość języka angielskiego, a także kompetencje w zakresie pozyskiwania środków zewnętrznych, w tym funduszy europejskich. Kandydat musi przygotować autorski program działania i rozwoju Filharmonii na pięć sezonów artystycznych – od 1 września 2027 do 31 sierpnia 2032 roku. Termin składania ofert upłynie 18 grudnia tego roku o godz. 16. Przewidywany termin zakończenia postępowania konkursowego to 26 lutego 2027 roku. Wyłoniony kandydat będzie pełnić funkcję dyrektora instytucji przez pięć sezonów artystycznych.

Tomasz Bęben jest dyrektorem naczelnym Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina od listopada 2011 roku (jego obecna kadencja dobiegnie w sierpniu przyszłego roku).

DARIUSZ PAWŁOWSKI

eprasa.pl 1f7db7649e

ROSJA-UKRAINA

Putin żąda powrotu NATO do granic z 1997 roku

Rosja podczas rozmów ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie Ukrainy zaproponowała, by NATO powróciło do granic z 1997 roku w zamian za wycofanie swoich wojsk z obwodu królewieckiego.

GRZEGORZ KUCZYŃSKI

Według informatorów Bloomberga pomysł ten przedstawili europejskim sojusznikom specjalni wysłannicy prezydenta USA, Steve Witkoff i Jared Kushner, którzy nalegają na rozpatrzenie nowych propozycji dotyczących NATO i rozmieszczenia wojsk w Europie w ramach zakończenia wojny na Ukrainie. Jednocześnie amerykańscy negocjatorzy pytali również Kijów, czy jest gotowy oddać Donbas w zamian za członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim.

Oczekuje się, że Witkoff i Kushner spotkają się dziś z ukraińskimi i europejskimi urzędnikami w Berlinie , aby omówić powojenne gwarancje bezpieczeństwa dla Kijowa. Następnie, według jednego ze źródeł agencji Bloomberg, uwaga skupi się na nowej rundzie negocjacji między Rosją a Ukrainą przy pośrednictwie USA, a także na spotkaniach z udziałem przedstawicieli Europy.

Jednocześnie przywódcy UE odrzucili propozycje Amerykanów, ale niektórzy z nich, według rozmówców agencji, dopuścili możliwość, że Ukraina - o ile wyrazi na to zgodę - przystąpi do sojuszu o zmienionych granicach.

Wcześniej źródła „The Telegraph" twierdziły, że Putin zaproponował włączenie do procesu pokojowego przedstawicieli Europy w celu omówienia rezygnacji NATO z ekspansji na wschód. Podczas trójstronnych rozmów ze Stanami Zjednoczonymi i Ukrainą, które odbyły się 11 listopada w Abu Zabi, rosyjska delegacja zażądała, aby w celu zakończenia wojny ograniczono obecność wojskową Sojuszu Północnoatlantyckiego w krajach, które przystąpiły do niego po 1997 roku.

Ponadto przedstawiciele Moskwy oświadczyli, że blok wojskowy powinien ograniczyć współpracę z Ukrainą i innymi państwami postsowieckimi. Takie żądania delegacja Kremla pod przewodnictwem doradcy prezydenta Rosji Władimira Medinskiego przedstawiła jako „gwarancje bezpieczeństwa" dla Rosji.

Podobne warunki Moskwa postawiła sojuszowi w grudniu 2021 roku, na kilka tygodni przed pełną inwazją na Ukrainę. Wicepremier i wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow zażądał wówczas od NATO, by „pakowało walizki", i oskarżył sojusz o to, że rzekomo dąży do „wyparcia" Rosji i „sprowadzenia jej do roli podwładnej".

Źródła gazety „The Telegraph" podkreślały, że dla Sojuszu Północnoatlantyckiego takie warunki są nie do przyjęcia. „Granice z 1997 roku" zakładają co najmniej wycofanie wojsk i uzbrojenia NATO z połowy państw członkowskich sojuszu - 16 z 32. Wśród nich znajdują się wszystkie byłe państwa członkowskie Układu Warszawskiego, kraje bałtyckie, 4 z 6 republik rozpadłej Jugosławii, a także Albania, Finlandia i Szwecja.

Obowiązujący statut NATO w artykule 10 głosi politykę „otwartych drzwi". Członkiem organizacji może zostać każde państwo, jeśli wyrazi taką wolę i uzyska konsensus obecnych członków, a ingerencja strony trzeciej w ten proces nie jest przewidziana.



FOT. KREMLIN.RU

Prezydent Rosji Władimir Putin prowadził spotkanie z członkami Rady Bezpieczeństwa w Kremlu w Moskwie, 12 listopada 2026 r.

Spotkanie przywódców Chin i Rosji przed szczytem z USA. Co uzgadniali?

Przywódca Chin Xi Jinping ocenił w rozmowie ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Władimirem Putinem, że relacje obu państw zapewniają światu więcej stabilności i pewności, stanowiąc wzorzec nowego typu stosunków.

„Stosunki chińsko-rosyjskie (...) zapewniają większą stabilność i pewność w świecie pełnym zawirowań oraz stanowią wzór nowych stosunków między wielkimi mocarstwami, opartych na równości, wzajemnym szacunku, dotrzymywaniu słowa i współpracy na rzecz wspólnych korzyści" - przekonywał Xi, cytowany w komunikacie resortu dyplomacji.

Chiński przywódca wezwał do pogłębiania wszechstronnej współpracy oraz wspólnego promowania idei świata wielobiegunowego i demokratyzacji stosunków międzynarodowych. „Należy zapewnić bardziej stabilne i przewidywalne warunki inwestycyjne oraz otoczenie biznesowe, a także skutecznie chronić uzasadnione prawa i interesy przedsiębiorstw z obu krajów" - podkreślił.

Putin - jak przekazało chińskie MSZ - zaznaczył, że było to już czwarte „owocne spotkanie" z Xi w tym roku. Wyraził też przekonanie, że wartość handlu dwustronnego Rosji z Chinami osiągnęła „kolejny rekordowy poziom, a praktyczna współpraca (tych państw) we wszystkich dziedzinach odnotowała znaczny postęp".

Putin zadeklarował wolę zacieśniania strategicznej koordynacji „ramię w ramię" z Pekinem, pogłębiania współpracy m.in. w dziedzinach handlu, energetyki i edukacji oraz wspólnych działań na rzecz wielobiegunowego porządku i rozwoju w regionie Azji i Pacyfiku. Trwające ponad dwie godziny rozmowy przywódców odbyły się na dzień przed dzisiejszym trójstronnym szczytem z udziałem prezydenta USA Donalda Trumpa, który wczoraj przybył do Chin. **PAP**

Ważne, że nie jesteśmy już zależni energetycznie od Rosji

W dniach 18-19 listopada w Warszawie odbywa się 7. spotkanie ministerialne Partnerstwa na rzecz Transatlantyckiej Współpracy Energetycznej (P-TEC).

Spotkanie organizują Departament Energii USA, polskie Ministerstwo Energii i Atlantic Council - Global Energy Center.

Podczas imprezy premier Donald Tusk powiedział, że „zdecydowaliśmy się tu, w Polsce, a później udało nam się przekonać także Europę, żeby zbudować system zdywersyfikowany, żeby uniezależnić Europę od jednego źródła energii". - Te lata, kiedy budowano zależność od Rosji, są za nami - podkreślił szef rządu.

Zaznaczył, że obecnie także nasi niedawni oponenci w Europie zrozumieli, że energetyka jest integralną częścią systemu bezpieczeństwa. - A to oznacza, że wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, wszędzie tam, gdzie kalkulacja finansowa się zgadza, powinniśmy preferować relacje, więzi, współpracę z tymi państwami, z tymi środowiskami, o których wiemy, że będą lojalne i będą działały na rzecz wielkiej, wspólnej sprawy, nie tylko w energetyce - oświadczył Tusk.

Premier w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę, że wojna rosyjsko-ukraińska oraz konflikty i napięcia na Bliskim Wschodzie wpłynęły na bezpieczeństwo i przewidywalność dostaw energii, a także na jej ceny. Zaznaczył, że współpraca transatlantycka w dziedzinie energetyki jest ważna nie tylko z punktu widzenia bezpieczeństwa, ale może przynieść korzyści gospodarcze wszystkim zaangażowanym stronom. Wymienił w tym kontekście współpracę w zakresie dostaw skroplonego gazu ziemnego (LNG), energetyki jądrowej oraz przesyłu energii. - Współpraca w dziedzinie LNG, energii nuklearnej, przesyłu energii między Polską, Europą, szczególnie tym regionem i Stanami Zjednoczonymi, to jest nasza przyszłość, dla której - moim zdaniem - nie ma żadnej mądrej alternatywy - ocenił Tusk.

Podkreślił, że Polska i Europa powinny uniezależniać się od pojedynczych źródeł energii. Dodał, że relacje z partnerami powinny uwzględniać nie tylko rachunek biznesowy, lecz także ich wiarygodność i lojalność.

Tusk poinformował, że podczas rozmów z amerykańskimi przedstawicielami poruszono kwestię wspólnego wsparcia Ukrainy w nadchodzącym okresie zimowym. Zadeklarował, że Polska i jej partnerzy zrobią wszystko, aby pomóc Ukraińcom przetrwać najtrudniejszy czas.

Mówiąc o krajowych inwestycjach, premier wymienił rozwój sieci energetycznych, terminali oraz budowę pierwszej polskiej elektrowni jądrowej. Wskazał na prace nad małymi reaktorami i rozmowy dotyczące perspektywy budowy drugiej dużej elektrowni jądrowej. Zaznaczył, że Polska będzie poszukiwać innych innowacyjnych metod wytwarzania energii.

W wydarzeniu biorą udział m.in. sekretarz ds. energii USA Chris Wright i sekretarz spraw wewnętrznych USA Doug Burgum, a także przedstawiciele rządów państw Europy Środkowo-Wschodniej. Wśród uczestników znajdują się również liderzy największych spółek energetycznych, operatorzy infrastruktury, inwestorzy oraz eksperci rynku energii.

Jutro odbędzie się spotkanie ministerialne poświęcone priorytetom transatlantyckiej współpracy energetycznej. W jego trakcie zaplanowano sesje dotyczące energetyki jądrowej i współpracy w obszarze LNG, a także rozmowy o bezpieczeństwie dostaw i ochronie infrastruktury krytycznej. **PAP**



FOT. PAWEŁ SUPERNAK

Mówiąc o krajowych inwestycjach, premier wymienił m.in. rozwój sieci energetycznych oraz budowę pierwszej polskiej elektrowni jądrowej.

eprasa.pl 1f7db7649e



Prawo

Siekierą rozłupał psu głowę. Ludzie: „Matka będzie następna?”

24-letni Michał B. z gminy Bartniczka chwycił za siekierę i uwiązanemu na łańcuchu psu sąsiada rozłupał głowę. Od września jest w areszcie. Niebawem może go opuścić, bo biegli zalecają pilnie jego leczenie z uzależnienia od narkotyków i alkoholu. Ludzie boją się, że będzie szukał odwetu na matce, która powiadomiła policję.

MAŁGORZATA OBERLAN

Psa zabił 30 sierpnia. Prokuratura szybko postawiła zarzut zabójstwa zwierzęcia ze szczególnym okrucieństwem. 2 września Sąd Rejonowy w Brodnicy zastosował wobec 24-latka areszt tymczasowy na 3 miesiące. Niebawem jednak może on zza tych krat wyjść - choć nie na wolność.

- Opinia sądowo-psychiatryczna jest jasna. Biegli stwierdzili u Michała B. silne uzależnienie od narkotyków i alkoholu, wskazując na pilną potrzebę leczenia. Taki wniosek o leczenie prokurator z Brodnicy złożył w miejscowym sądzie - przekazuje nam prokurator Izabela Oliver z Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Uzależnienie i konieczność leczenia młodego mężczyzny absolutnie nie wyklucza jego odpowiedzialności karnej i gotowości do poniesienia konsekwencji. Nie ma tutaj mowy o niepoczytalności. Jest za to w gminie Bartniczka (i nie tylko) pytanie, które męczy wielu ludzi: - Jak wyjdzie (bo przecież prędzej czy później wyjdzie na wolność), matka może być następna! Może chcieć się na niej zemścić za to, że zawiadomiła policję - alarmują. Prokuratura zdaje sobie sprawę z takiej możliwości, chciałaby zapewnić kobiecie bezpieczeństwo. Na razie jednak ma związane ręce, o czym w dalszej części tekstu. Kończy śledztwo i przesłuchania świadków w sprawie mordu psa i zapowiada, że po 12.11, skieruje do sadu akt oskarżenia.

SIEKIERĄ W PSA

Co dokładnie wydarzyło się w jednej ze wsi w gminie Bartniczka? Jak już ustalili policjanci i brodniccy śledczy, 24-letni Michał B. ze szczególnym okrucieństwem zabił psa. To był zwykły kundelek; mieszaniec. Był na łańcuchu przy budzie. Należał do sąsiada Michała B.

24-latek chwycił za siekierę i zadał psu kilka ciosów w głowę. Rozłupał mu czaszkę. Potem psa zakopał. Wstępnie podano, że mężczyzna był „pod wpływem alkoholu”; teraz okazało się, że, według psychiatrów, silnie uzależniony jest też od narkotyków.

Mieszkająca na tej samej posesji matka Michała B. zawiadomiła o wszystkim policję. Według niektórych naszych rozmówców, mogło być tak, że kobieta wzywała policję nie tylko po zabiciu psa, ale w obawie, że pobudzony syn także jej zrobi krzywdę.

Michał B. został zatrzymany i szybko usłyszał zarzuty. Formalnie ciąży na nim zatem zarzut popełnienie przestępstwa z art. 35 ust. 1 i 2 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt. - Przesłuchany w charakterze podejrzanego przyznał się do popełniania zarzucanego mu czynu i pokazał funkcjonariuszom policji miejsce, gdzie zakopał psa. Wyjaśnił, że zrobił to, bo pies był agresywny i obawiał się, że zrobi w końcu komuś krzywdę - relacjonuje rzeczniczka prokuratury.

UZALEŻNIONY, JUŻ KARANY.

Prokuratura prosi, by nie zdradzać nazwy miejscowości w gminie Bartniczka zamieszkiwanej przez Michała B. i matkę. Nie ze względu na podejrzanego, lecz „aby dodatkowo nie stygmatyzować jego rodziny”. Tak czynimy, choć miejscowym postaci tego dramatu są znane.

Kim jest Michał B.? Ma 24 lata i, jak piszemy na wstępie, biegli psychiatrzy zdiagnozowali u niego teraz silne „uzależnienie mieszane”. - Od amfetaminy, marihuany oraz alkoholu - precyzuje prokurator Izabela Oliver.

Mimo młodego wieku mężczyzna wchodził już w konflikty z prawem i ma na koncie przynajmniej dwa wyroki skazujące. Jeden za przestępstwo narkotykowe, a drugi - za jazdę samochodem po pijanemu.

Wydarzenia z 30.08. jasno wskazują, że był/jest nieobliczalny. Pytanie, czy zagraża także ludziom. I do czego jest zdolny względem matki, która na niego doniosła?

Na razie Michał B. jest jeszcze w areszcie - od 2 września. Może go opuścić i adres zmienić na ośrodek, w którym przejdzie leczenie uzależnień - jeśli tylko brodnicki sąd przychyli się do wniosku prokuratury. Czy potem w oczekiwaniu na swój proces przed sądem nadal będzie aresztowany? Nie wiadomo.

Jego obrońca od razu zaskarżył zastosowywanie tymczasowego aresztowania. Wtedy Sąd Okręgowy w Toruniu jednak zażalenia nie uwzględnił i decyzję podtrzymał w mocy. Czy jednak tak się stanie ponownie, w razie przedłużania aresztu i jego zaskarżenia? Pewności brak.

CZY MATKA BĘDZIE BEZPIECZNA?

„Matka będzie następna?” - to pytanie retoryczne powtarzają zwykli ludzie i internauci, których bardzo poruszyła cała sprawa. Boją się, że gdy tylko 24-latek znajdzie się na wolności (choćby okresowo), będzie szukał odwetu na matce.

- Plan jest taki, że prokurator podejmie próbę zapewnienia bezpieczeństwa kobiecie, choć obecnie ma nieco związane ręce. Czyn Michała B. jest okropny, ale cała sprawa jest dla prokuratury trudna procesowo - nie kryje prokurator Izabela Oliver.

Aby podjąć konkretne kroki izolujące 24-latka w razie potrzeby od matki, konieczna byłaby jej współpraca. Na razie brak, według wiedzy śledczych, formalnych zgłoszeń sprzed zabicia psa, dotyczących gróźb czy aktów przemocy syna wobec matki. Toczące się natomiast śledztwo w sprawie zabicia zwierzęcia nie dotyczy takiego aspektu.

Zatem: musiałyby być przynajmniej zgłoszenia kobiety, że czuje się realnie zagrożona. Tymczasem, w podobnych sprawach policjanci i prokuratorzy są przyzwyczajeni do tego, że gdy pierwszy szok mija, matki potrafią wycofać pierwsze zeznania obciążające syna czy córkę. Więcej - skorzystać z prawa odmowy złożenia jakichkolwiek kolejnych zeznań jako osoby najbliższej podejrzanemu. Zdarza się to nawet wtedy, gdy matka pada ofiarą przemocy. Czy tak będzie w przypadku matki Michała B.? Nie wiadomo, ale prokuratura realnie bierze i ten scenariusz pod uwagę, gdy dopytujemy o zapewnienie bezpieczeństwa kobiecie. Kłopot poważny ma także z przedłużaniem aresztu tymczasowego młodemu mężczyźnie.

Za zwykłe zabicie psa zwierzę grozi kara do 3 lat więzienia.

- Za zabicie ze szczególnym okrucieństwem, tak jak u Michała B., maksymalna możliwa kara to 5 lat więzienia. Przy kolejnym wniosku do sądu o areszt (przedłużenie) nie możemy zatem nawet powołać się na grożącą podejrzanemu surową karę. Bo „surowa kara” zgodnie z przepisami to minimum 8 lat więzienia - wyjaśnia prokurator Oliver.

I tu dochodzimy do sedna szerszego problemu.

ORZEKANE W DOLNYCH GRANICACH

Wspomniane 3 lata za zabicie zwierzęcia i maksymalne 5 lat więzienia za zabicie ze szczególnym okrucieństwem to kary wprowadzone w 2018 r. (zaostrzone, bo były łagodniejsze).

- Powtarza się: zaostrzyć kary. Ale niech najpierw sędziowie zaczną korzystać z tego, na co pozwalają im przepisy, bo tego nie robią - mówi Anita Engler z Torunia, reprezentująca przed sądem organizacje zwierzęce.

- Na dobrą sprawę znam tylko jeden taki wyrok: 4 lata więzienia za zabicie ze szczególnym okrucieństwem psa. Jeden! Zwykle sądy nadal są w orzekaniu tych kar ostrożne. Kara 5 lat nigdy jeszcze nie zapadła. Nie rozumiem, dlaczego w przypadkach bardzo drastycznych czynów, szczególnie gdy sprawcy byli wcześniej karani za inne przestępstwa, traktowani są dalej zbyt łagodnie. Podobnie, jeżeli chodzi o nawiązki obok kar - sędziowie mogą zasądzić do 100 tys. zł. Jednak trzymają się dolnych granic -podkreślała z goryczą adwokat Katarzyna Topczewska w wywiadzie w ub.r. (Dla: Monika Głuska-Durenkamp, portal Hello Zdrowie).

Jaka kara spotka za zabicie psa siekierą Michała B., zdecyduje najprawdopodobniej Sąd Rejonowy w Brodnicy. Apelacja będzie przysługiwać do Sądu Okręgowego w Toruniu.

WYROKI

Rok 2020. Tarnów-Lisia Góra. Sąd orzeka bezwzględne więzienie 6 miesięcy za zabicie psa siekierą. Daniel M. zabił zwierzę, bo „nie mógł wytrzymać jego szczekania” i - jak zeznał w sądzie - nie był w stanie się nim opiekować.

Rok 2021. W Sądzie Rejonowym w Rykach zapada wyrok dla 60-letniego Eugeniusza P. Za powieszenie psa w komórce i zakopanie go dostał karę 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz nawiązkę w wysokości 2,5 tys. zł na rzecz Animalsów. Do tego: 5-letni zakaz posiadania zwierząt.

Lipiec 2026 r. Sąd Rejonowy w Zielonej Górze wydaje wyrok w sprawie dotyczącej znęcania się nad zwierzętami. Mężczyzna, który skatował 8-miesięczną Lusię pod Zieloną Górą i zakopał ją żywcem, zostaje uznany za winnego. Skazany został na 5 miesięcy więzienia i to w zawieszeniu na okres próby. Animalsi od razu zapowiedzieli apelację.

eprasa.pl 1f7db7649e

Czy „Lot nad kukułczym gniazdem” wciąż budzi emocje?

19 listopada 1975 roku na ekrany amerykańskich kin wszedł „Lot nad kukułczym gniazdem” w reżyserii Milosza Formana. Przyniósł mupięć Oscarów, sześć Złotych Globów i sześć Nagród BAFTA.

MARIUSZ GRABOWSKI

Można rzec, że ten film, metafora systemu, który wymaga od ludzi całkowitego posłuszeństwa i uniformizacji, jest dziś aktualniejszy niż kiedykolwiek. A główny bohater, Randle McMurphy, grany przez Jacka Nicholsona, to symbol buntownika skazanego - niczym w greckiej tragedii - na klęskę.

W KRĘGACH HIPISÓW

Nie wiadomo, kiedy Milosz Forman przeczytał powieść Kena Keseya z 1962 roku. W książce Andreas Halskova „Directed By Milos Forman: An Oral History of His Life and Films” stoi, że jeszcze w Czechosłowacji, przed wyjazdem do Stanów. Ale to nieprawda, bo - jak sam reżyser mówił w wywiadach - nie znał jeszcze wtedy angielskiego.

Stało się to zapewne już w Ameryce, do której wyjechał w 1968 r. na zaproszenie Paramount Pictures. I to zapewne szefowie wytwórni zaproponowali mu ekranizację tej powieści. Była ona popularna w kręgach hipisów, kontestatorów i młodzieży, choć trudno było znaleźć filmowca, który odważyłby się lub - co ważniejsze - umiałby przenieść ją na ekran.

Co ciekawe, sam Kesey, który wcześniej sprzedał prawa do książki wytwórni, publicznie oświadczył, że nie podoba mu się osoba reżysera z Europy i dokonana korekta fabuły (dokonali jej wynajęci przez Paramount Bo Goldman i Lawrence Hauben). A po premierze pozwał twórców filmu do sądu i - co było do przewidzenia - przegrał.

LICZYMY FORSĘ

Film powstał błyskawicznie, w niecałe trzy miesiące, w Szpitalu Psychiatrycznym Oregon State Hospital w Salem oraz miejscowość Depoe Bay. Wytwórnia przeznaczyła nań 3 mln dolarów, co okazało się prawdziwie kapitalistycznym złotym biznesem - film o antysystemowym buntowniku przyniósł producentom 240 mln zysku. Wśród nich widnieją Michael Douglas oraz Saul Zaentz, szara eminencja branży filmowej. Nic dziwnego, że w przedsięwzięciu uczestniczyła firma podwykonawcza Zaentza - Fantasy Films.

Nazwisko Douglas pojawia się tu nieprzypadkowo - początkowo do roli głównego bohatera „Lotu...”, czyli McMurphy’ego, drobnego oszusta, pijaczka i karciarza, typowano Kirka Douglasa. Aktor skończył właśnie pracę na planie „Bez zobowiązań” i tylko czekał na kolejną okazję do pokazania swej legendarnej muskulatury. Sęk w tym, że był już cokolwiek za stary i nazbyt kojarzony z hollywoodzkim mainstreamem. Dziś sama myśl, że mógłby uchodzić za młodzieniaszka, wydaje się wręcz zabawna.

Do roli McMurphy’ego wybrano Nicholsona i był to kandydat niemal idealny. Niemal, bowiem miał jedną wadę - od początku darł koty z Formanem.

PLAN JAKO RYKOWISKO

Wspomniany Andreas Halskov sugeruje, że poszło o jedną z drugoplanowych aktorek, do której wdzięków obaj czuli pociąg; z innych źródeł wynika z kolei, że chodziło o hierarchię. Nicholson czuł się gwiazdą, jawnie lekceważył reżysera, spóźniał się, popijał i bumelował - słowem był odpowiednikiem McMurphy’ego w realu.

Poza tym był sławny. Za rolę detektywa Jake’a Gittesa w thrillerze kryminalnym Romana Polańskiego „Chinatown” z 1974 r. dostał górę laurów i opinie „ostrego, groźnego i agresywnego bohatera, który wiedział, »jak przeskoczyć« każdą przeszkodę, jaka stanie mu na drodze”. Taką laurkę wystawił mu Roger Ebert, zdobywca Pulitzera, jedna z najbardziej znanych postaci w środowisku ówczesnej krytyki filmowej.



Ei Film

FOT. CC

Główny bohater, Randle McMurphy, (Jack Nicholson) to symbol buntownika skazanego na klęskę.

Trudniej było znaleźć odtwórczynię roli siostry Ratched. Ostatecznie wybrano Louise Fletcher, mało znaną aktorkę z filmu Roberta Altmana „Złodzieje jak my”. Chociaż była sympatyczna i miała cichy głos, jej niebieskie oczy potrafiły w mig zmrozić krew - dokładnie takie, o których pisał w swej powieści Kesey. Idealnie pasowała na nadzorczynię państwowego szpitala, który w imię rzekomego „dobra ogółu” i porządku niszczy ludzką godność i psychikę.

NA PEWNO KOMUNIZM?

Kilka tygodni wspólnej pracy Formana i Nicholsona przypominało starcie samców alfa, ale efekt był zaskakujący. Powstał obraz oddziału psychiatrycznego jako miniatury opresyjnego systemu. Instytucja nie służy leczeniu, lecz kontrolowaniu, uniformizacji i łamaniu jednostek. Zasady są sztywne, a każdy przejaw spontaniczności czy indywidualizmu jest natychmiast karany.

W połowie lat 70. kojarzyło się to natychmiast z komunizmem zza Żelaznej Kurtyny. Ale co wnikliwsi wskazywali, że metafora jest bardziej uniwersalna i odnosi się do każdej społeczności i każdego ustroju, w którym zasady etyczne poświęcono na rzecz ideologicznego pragmatyzmu. Dziś, kiedy totalitaryzmy przyjmują najróżniejsze formy słychać głosy, że „Lot...” przypomina bardziej realia globalnej korporacji albo filozoficzne sny Juwala Hararіego czy Klausa Schwaba.

Niebezpieczeństwo, że pieczę na ludźmi sprawować będzie jakaś bezwzględnie uśmiechnięta siostra Ratched, wyposażona w możliwość wysłania każdego niepokornego na lobotomię, nie zmniejszyło się ani trochę. I w tym sensie film pozostaje wciąż aktualny.

CO NA TO FORMAN

W wydanym w 1996 roku tomie „Moje dwa światy. Wspomnienia” Milosz Forman tak pisał o swoim filmie: „To odwieczny konflikt między jednostką a instytucją. Ludzie tworzą najróżniejsze instytucje, pragnąc uczynić świat sprawiedliwszym i bardziej racjonalnym. Dzisiejsze życie byłoby niewyobrażalne bez szkół, sierocińców, sądów, instytucji rządowych, a także zakładów dla umysłowo chorych, a przy tym ledwie te niezbędne instytucje powstaną, zaczynają zdobywać ogromną władzę nad człowiekiem, zaczynają nim kierować, dyrygować, osaczać. We własnym interesie umacniają w ludziach niesamodzielność i uległość, bowiem silne osobowości stanowią dla nich zagrożenie”.

Zaś w artykule dla „New York Times” z 2012 r. dodawał już bez ogródek, że losy McMurphy’ego przypominały mu jego doświadczenia. „Partia komunistyczna była moją siostrą Ratched. Mówiła mi, co mogę zrobić, a czego nie mogę. Co mogę mówić, a czego nie mogę. Gdzie mogę iść, a gdzie nie. Nawet kim mogę i nie mogę być”.

O CZYM TO JEST?

Film był poruszający, ale „gorący” nawet jak na liberalne Stany Zjednoczone ery Geralda Forda. Chociaż twórcy byli przekonani, że mają w swoich rękach świetny film, z trudem znaleźli dystrybutora. „Wszystkie studia nam odmówiły” - wspominał Douglas w rozmowie z „Entertainment Weekly”.

Na dystrybucję zgodziło się dopiero United Artists, do którego twórcy zwrócili się na samym końcu. Recenzje były dobre, nie popadały jednak w szczególny zachwyt. Co innego w przypadku „Szczęk” Stevena Spielberga, kinowego hitu 1975 r. o złośliwym rekinie ludojadzie.

Z czasem jednak „Lot...” obsypano taką lawina nagród, że wszyscy zapomnieli o trudnych początkach dystrybucji. A także o tym, że film opowiada nie tyle o szpitalu psychiatrycznym, ile o Ameryce połowy lat 70., wstrząsach rewolucji obyczajowej końca lat 60., aferze Watergate i przegranej wojnie w Wietnamie.

„KRAINA LUDZI WOLNYCH”

Film Formana klasyfikuje się gatunkowo jako dramat psychologiczny. Ale gdy spojrzeć nań od strony zjawisk społecznych, stanowi doskonały przykład tego, co krytyka lewicowa nazywa mianem komodyfikacji buntu. Innymi słowy wolny rynek, esencja liberalizmu, po raz kolejny dowiódł, że posiada niezwykłą zdolność do wchłaniania, neutralizowania i zarabiania na krytyce samego siebie. Zamiast zwalczać ruchy krytyczne, system zamienia ich symbole w produkty komercyjne, które można sprzedać z zyskiem.

Paramount Pictures zarobił krocie na filmie, który uderzał w świat, w którym wielkie wytwórnie filmowe stanowią jego centra propagandowe. Całe zastępy krytyków i recenzentów rozpływały się w swoich artykułach o „Locie...” na temat wolności, buntu i zniewolenia, ale istoty systemu nie zmieniło to w najmniejszym stopniu.

I choć Ameryka sama siebie nazywa „krainą ludzi wolnych”, jest zarazem społeczeństwem technokratycznym, stawiającym jednostce nadzwyczaj wysokie wymagania socjalizacji i użyteczności. Kto się temu nie podporządkowuje, zostaje zmielony. Jak Randle McMurphy.

eprasa.pl 1f7db7649e

Nowogródek - miasto Mickiewicza

Miasto, którego nazwę zna prawie każdy Polak, co jest głównie zasługą polskiego wieszcza Adama Mickiewicza, ma wyjątkowo skromną literaturę historyczną. W ciągu prawie tysiącletniej historii Nowogródek miał okresy, gdy nawet spełniał rolę głównego centrum administracyjnego okolicznych ziem, nazywanych wówczas Rusią Czarną. Obok Nowogródka najważniejszymi miastami tej historycznej dzielnicy były: Słonim, Wołkowysk i Grodno.

STANISŁAW S. NICIEJA

Nowogródek podlegał dużej mitologizacji nie tylko przez Polaków, ale też przez Litwinów, tam bowiem, według legendy mającej wszelkie znamiona fantazyjnej baśni, miała znajdować się pierwsza stolica Litwy. Do tej opinii zdecydowanie przychylają się polscy historycy, w tym prof. Andrzej Rachuba - bardzo dociekliwy mediewista i wybitny znawca źródeł do dziejów tych ziem. Historycy litewscy, w tym mediewistka Jūratė Kiaupienė, nie są skłonni tak jednoznacznie przyjąć tej tezy, gdyż uważają, że bardziej prawdopodobne jest, że stolicą i miejscem koronacji Mendoga było Wilno. Polscy badacze sądzą, że taka interpretacja ma podłoże czysto polityczne. Kwestia ta do dziś nie została definitywnie rozstrzygnięta.

Nie budzi natomiast wątpliwości, że w roku 1251 Mendog wraz z żoną Martą przyjął chrzest z rąk biskupa chełmińskiego Heidenryka. Ten fakt ogłosił w swej buli papież Innocenty IV. Dwa lata później Mendog został pierwszym królem Litwy i rządził tym państwem do 1263 roku. Strojna we wszystkie kolory fantazji legenda głosi, że gdy zmarł, został razem ze złotym tronem pochowany w Nowogródku na zboczu wzniesienia, które do dzisiaj nosi nazwę Góry Mendoga.

W kreowaniu legendy Nowogródka poważny udział miał też Juliusz Słowacki, który w 1829 roku opublikował swój debiutancki dramat, zatytułowany „Mindowe" (litewskie brzmienie imienia Mendog). Słowacki, będący pod wielkim wrażeniem szekspirowskich dramatów o królach Albionu, próbował naśladować mistrza ze Stratfordu i jako tworzywo do swojego dramatu wykorzystał znane mu litewskie wątki historyczne, które poznał w czasach pomieszkiwania w Krzemieńcu. W swoim debiutanckim dramacie uczynił Mendoga głównym bohaterem, który w dramatycznych okolicznościach potrafił zjednoczyć różne siły polityczne, a następnie sięgnąć po tron i obronić się przed różnymi wrogami zewnętrznymi.

Dzieje Nowogródka na przestrzeni od na poły mitycznych czasów Mendoga do XVII wieku są historią ciągłych, bardzo krwawych, wyniszczających walk między różnymi plemionami i narodami chcącymi opanować te okolice. Są to czasy niekończących się walk, w których biorą udział Litwini, Jadźwingowie, książęta ruscy, Krzyżacy, Polacy, Tatarzy, Mongołowie, Szwedzi i Moskale, a później Rosjanie i Niemcy. W kilku opracowaniach, m.in. Józefa Żmigrodzkiego, Jerzego Ochmańskiego, Andrzeja Nieuważnego i Grzegorza Rąkowskiego, jest wykaz tych różnych najazdów, podbojów, zwycięstw jednych wojsk nad drugimi, które pokazują, jak tragiczne były losy ludności tych ziem poddawanych różnym inwazjom i krwawym zmaganiom.

CZWARTE, SZCZĘŚLIWE MAŁŻEŃSTWO JAGIEŁŁY

Wyraziście w historię Rzeczypospolitej wpisał się Nowogródek datą 7 lutego 1422 roku. Tego dnia w tamtejszym kościele Przemienienia Pańskiego odbył się ślub wchodzącego już w wiek podeszły króla Władysława Jagiełły z jego czwartą i ostatnią żoną - Sonką Holszańską, która po przejściu z prawosławia na katolicyzm przyjęła imię Zofia. Wybór tego miejsca dla tak ważnej uroczystości w dziejach państwa jagiellońskiego nie był przypadkowy, gdyż były to okolice należące do książęcej rodziny Holszańskich, z której wywodziła się panna młoda. Ponadto Jagiełło, wówczas ponad sześćdziesięcioletni już monarcha, niespecjalnie lubił Kraków i królewską rezydencję na Wawelu, uważając to miejsce za siedlisko intryg i plotek godzących w jego dobre imię. Mroźnego dnia 7 lutego 1422 roku ożenił się z młodszą od siebie o ponad 43 lata Sonką, mającą wówczas ok. 17 lat.

Ten nowogródzki ślub Jagiełły okazał się mieć fundamentalne znaczenie dla Rzeczypospolitej, gdyż w poprzednich związkach małżeńskich, niezbyt udanych, na świat przychodziły tylko córki. Brak męskiego potomka, który miał być następcą tronu, bardzo frustrował Jagiełłę. Czwarty związek, z pełną temperamentu młodziutką litewską księżniczką, przyniósł mu wreszcie trzech upragnionych synów i dwóch z nich - Władysław Warneńczyk i Kazimierz Jagiellończyk - rzeczywiście sięgnęło po koronę, ugruntowując w Polsce i na Litwie długoletnie rządy dynastii jagiellońskiej.

Od roku 1448 Nowogródek stał się miejscem obrad Walnego Sejmu Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w 1507 roku został stolicą nowego województwa, obejmującego powiaty nowogródzki, wołkowyski i słonimski oraz księstwo słuckie.

Wielką korzyścią dla Nowogródka stało się zlokalizowanie w nim w 1581 roku Trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego, który urzędował tam co dwa lata, aż do roku 1775, gdy przeniesiono go do Grodna. Trybunał obradował przez 22 tygodnie (ponad pięć miesięcy) i na ten czas do miasta tłumnie zjeżdżała szlachta, a wśród niej liczni pieniacze mający między sobą zatargi sądowe. Nowogródek stał się wówczas ważnym miejscem gromadzenia akt procesowych, przechowywanych dla bezpieczeństwa głównie w Klasztorze Dominikanów i w zamkowej wieży, zwanej Szczytowską. Na czas trwania obrad Trybunału miasto się ożywiało. Zjeżdżali tu z towarami kupcy z Włoch, Persji i Turcji. Poczęto też wznosić nowe świątynie różnych wyznań i nowe budowle, w tym dwa pałace - Radziwiłłów i Sapiehów.

MARMUROWA PŁASKORZEŹBA RYCERZY BEZ GŁÓW

W bocznej kaplicy nowogródzkiego kościoła farnego, w którym Władysław Jagiełło poślubił Sonkę Holszańską, zachowała się do naszych czasów wyjątkowo oryginalna marmurowa płaskorzeźba z 1643 roku, przedstawiająca dziewięciu klęczących rycerzy pozbawionych głów. Na pierwszym planie umieszczono modlącego się za ich dusze fundatora tej tablicy, którym był nowogródzki kasztelan Jan Rudomina-Dusiacki (1581-1646). Tym sposobem uczcił pamięć swojego brata - Jerzego i ośmiu współtowarzyszy jego niedoli poległych w zwycięskiej bitwie pod Chocimiem w 1621 roku, którą ze strony polskiej dowodził Jan Karol Chodkiewicz.

Tę unikatową płaskorzeźbę, będącą częścią dużego epitafium, odnalazł w nowogródzkiej farze w 1819 roku i uratował przed zniszczeniem Julian Ursyn Niemcewicz - wybitny polski poeta, dramaturg, historyk, autor „Śpiewów historycznych". On też odczytał i upowszechnił w swoich opracowaniach historycznych umieszczone nad płaskorzeźbą nazwiska owych pozbawionych przez Turków głów rycerzy.

Tuż przed unicestwieniem I Rzeczypospolitej jako państwa, zatrzymał się w Nowogródku na dłużej jadący z wizytą do Petersburga król Stanisław August Poniatowski. Dzięki pamiętnikarzom tego okresu wiemy, że zwiedził to miasteczko, tamtejsze kościoły i cerkwie, podziwiał płaskorzeźbę oddającą cześć polskim rycerzom poległym pod Chocimiem i zwiedził ruiny dawnej twierdzy na Górze Mendoga.

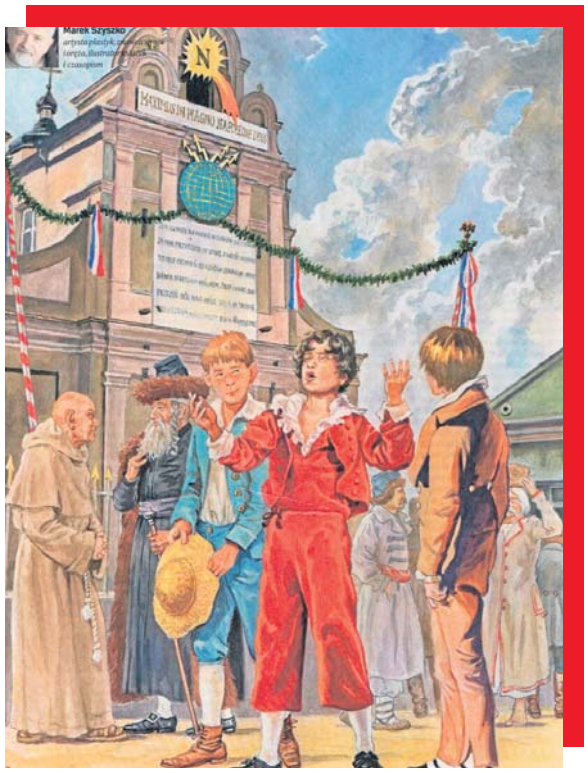
Polska traciła Nowogródek etapami. Po zawiązaniu się konfederacji targowickiej, z magnatami Szczęsnym Potockim i Ksawerym Branickim na czele, mającej na celu obalenie Konstytucji 3 Maja, armia rosyjska w maju 1792 roku ruszyła na dowodzone m.in. przez generałów Franciszka Zajączka, Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszkę polskie wojska broniące suwerenności kraju. Rosyjskimi interwentami dowodził na ziemiach litewskich gen. Michaił Kreczetnikow i to jego wojska zajęły Nowogródek, idąc w swym marszu na zachód.

Po klęsce polskich wojsk, a następnie nieudanym powstaniu kościuszkowskim, I Rzeczypospolita przestała istnieć jako państwo, a Nowogródek na ponad 120 lat znalazł się w granicach imperium rosyjskiego.

Napoleońscy entuzjaści

Wiosną 1812 roku idące na Moskwę oddziały Napoleona Bonapartego dotarły do Nowogródka. W miasteczku na krótko zatrzymał się sztab Hieronima Bonapartego - brata cesarza, a także księcia Józefa Poniatowskiego. Przybycie żołnierzy francuskich stało się sensacją i wywołało entuzjazm w części społeczeństwa. Przed nowogródzką szlachtą stanęło pytanie: dołączyć do armii francuskiej, czy przyjąć postawę wyczekującą?

Polacy dość powszechnie widzieli w marszu wojsk napoleońskich na Moskwę ogromną szansę odzyskania przez Polskę niepodległości. Ale nie wszyscy podzielali ten entuzjazm. Część polskiej szlachty



FOT. ARCHIWUM AUTORA

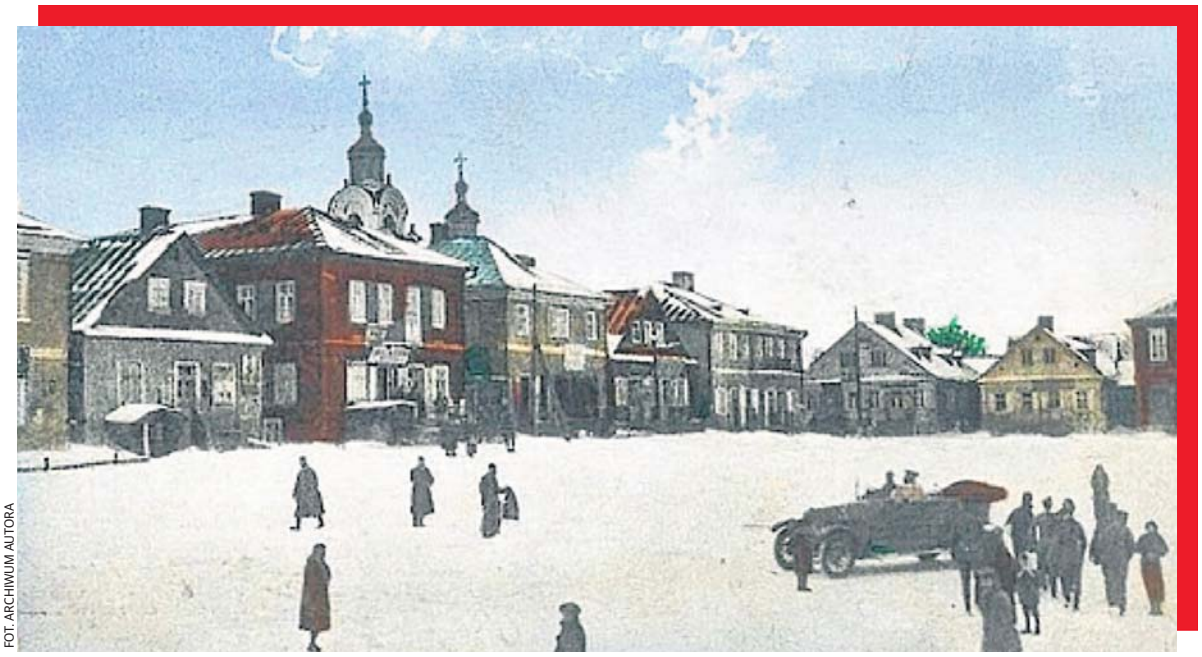
14-letni Adam Mickiewicz w Nowogródku - świadek przemarszu wojsk Napoleona Bonapartego.



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Sonka Holszańska - czwarta żona Władysława Jagiełły, młodsza odeń o 43 lata, zwana matką królów.

eprasa.pl 1f7db7649e



FOT. ARCHIWUM AUTORA

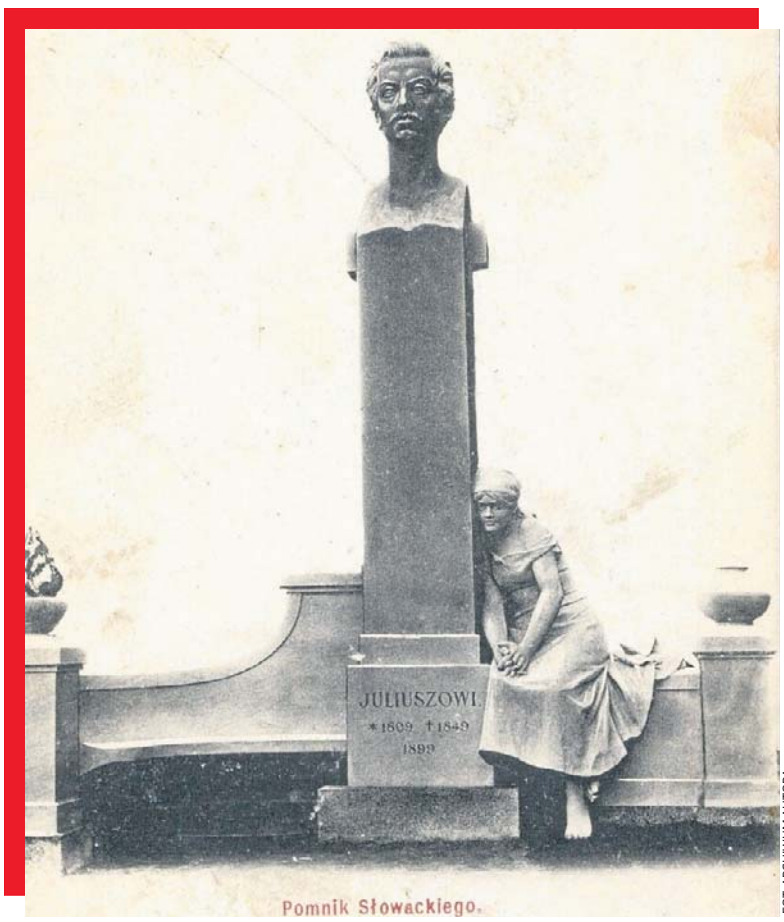
Rynek w Nowogródku, pocztówka z 1917 roku.

- znając hasła rewolucji francuskiej, które Napoleon realizował - obawiała się, że w tej nowej, odrodzonej Polsce trzeba będzie uwolnić polskie chłopstwo od pańszczyzny, zrównać w prawach obywatelskich szlachtę z pospólstwem oraz być może zaakceptować nowe podatki, uszczuplające dochody warstwy panującej. Większość szlacheckich synów o wyrazistych postawach patriotycznych i niepodległościowych wstąpiła do formowanego w Nowogródku 19 pułku ułanów, którym dowodził płk. Konstanty Rajecki. Natomiast ci, którzy nie akceptowali reform napoleońskich, przyjęli postawę wyczekującą bądź wycofali się z Rosjanami na wschód.

Andrzej Nieuważny (1960-2015) - historyk specjalizujący się w badaniach nad epoką napoleońską opisał zachowanie się nowogródzkiego społeczeństwa w dniu wymarszu 19 Pułku Ułanów Księstwa Warszawskiego na wschód. Zbiegło się to z dniem uroczystych obchodów urodzin cesarza Francuzów, przypadających na 15 sierpnia. Na ten dzień budynki publiczne ozdobiono girlandami kwiatów, iluminacjami i transparentami sławiącymi zwycięskiego cesarza. W godzinach przedpołudniowych przed kościołem Dominikanów tłumnie zgromadzili się nowogródzcy mieszczanie, reprezentanci cechów rzemieślniczych, liczne duchowieństwo wszystkich obrządków, które miały świątynie w mieście, a także liczni przedstawiciele okolicznych wsi z całego powiatu. W nawie kościoła postawiono przy ołtarzu tron, a na nim dużych rozmiarów portret Napoleona. Miejsca po bokach i naprzeciw tronu zajęli najbardziej szanowani obywatele z miasta i okolic, w tym żołnierze weterani walczący niegdyś w obronie upadającej Rzeczypospolitej w czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1792 roku i powstania kościuszkowskiego, Środek kościoła zajęli paradnie ubrani żołnierze nowo sformowanego 19 Pułku Ułanów.

W tym tłumie adorujących portret Napoleona był 14-letni wówczas Adam Mickiewicz. Po dwudziestu latach znalazło to odbicie w XI Księdze „Pana Tadeusza", gdzie czytamy: Urodzony w niewoli, okuty w powiciu, /Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Kilka miesięcy później społeczeństwo Nowogródka widziało odwrót pobitej pod Moskwą armii Napoleona: żołnierzy w obdartych mundurach, wynędzniałych, z odmrożonymi nogami, uszami, nosami, kalekich, opatulonych przed zimnem różnymi gałganami. Jakże to kontrastowało z tymi eleganckimi żołnierzami, którzy jeszcze latem tego roku mieli na sobie piękne mundury i charakterystyczne, wysokie, ozdobione orłami czapki, zwane czakami. Znakomicie pokazał to Andrzej Wajda w rewelacyjnej ekranizacji „Pana Tadeusza" (1999). Jest tam scena, kiedy ci piękni, młodzi ułani tańczą poloneza z mieszczankami z Nowogródka, a w pierwszym szeregu idzie Tadeusz Soplica ze swą narzeczoną - Zosią Horeszkówną (grali ich Michał Żebrowski i Alicja Bachleda-Curuś). W innym filmie, również Andrzeja Wajdy - w „Popiołach" (1964), według powieści Stefana Żeromskiego, reżyser po mistrzowsku pokazał odwrót francuskich i polskich niedobitków tej armii. Tragedię odwrotu w tej ekranizacji uosabiał Rafał Olbromski grany przez Daniela Olbrychskiego. Tak skończył się piękny sen o napoleońskiej drodze do odzyskania przez Polskę niepodległości.



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Pierwszy w Polsce pomnik Juliusza Słowackiego w Miłosławiu, wzniesiony w 1899 roku. Mickiewicz ma pomników kilkadziesiąt, a Słowacki tylko trzy.

CZAS WIELKIEJ NOWOGRÓDZKIEJ SMUTY

Po wycofaniu się wojsk napoleońskich, do Nowogródka wróciły wojska rosyjskie i zaczął się systematyczny, długotrwały upadek nie tylko Nowogródka, ale też innych miast na tej litewsko-białoruskiej prowincji. Kościoły katolickie i klasztory zamieniano na cerkwie bądź na budynki koszarowe czy magazyny. Zrujnowane przez wojnę pałace i dwory szlacheckie z wielkim trudem podnosiły się z ruiny, z czasem nieodwołalnie tracąc prawowitych gospodarzy.

Julian Ursyn Niemcewicz, który odwiedził Nowogródek w 1819 roku, zapisał: Wspaniały kościół i klasztor pojezuicki, długo na szpitale wojskowe lub magazyny wykorzystywany, dziś zeszpecony i porzucony. Ileż klasztorów, ileż gmachów dawnych panów polskich widzimy dzisiaj tym sposobem zniszczonych. W Łucku, Brześciu litewskim i innych miastach sterczą tylko spalone lub zgnojone świątynie, pyszne pałace w Wołczynie, Różanie, Słonimie, Perkałowie i innych miejscach, rosyjskiej niszczącej wojskowości stały się łupem. We wszystkich miastach widać skutki nieszczęsnego systemu wojennego.

Po wojnach napoleońskich Nowogródek na ponad 100 lat stał się miastem rosyjskim, a społeczeństwo żyło głównie wspomnieniami przeszłości przednapoleońskiej. Pogrążony w swoistym letargu, stawał się z roku na rok ponurą prowincją. Ale nawet w tych warunkach trzeba było żyć i trwać. Część szlachty polskiej zdawała się adaptować do tych warunków. We wspomnieniach ppłk. Tadeusza Machalskiego znajdujemy taki zapis mówiący o Nowogródku pod zaborem rosyjskim. Uderzyła mnie - wspominał Machalski - kultywowana jeszcze w latach 30. XX wieku pamięć o carze Aleksandrze I w czasie podróży zatrzymującym się w dworach Nowogródczyzny. Zastanowił mnie kult i szacunek, z jakim o nim wspominano i otaczano pamiątki po nim, cesarzu królu. W jednym z dworów pokazano mi alkowę, w której przesiadywał car Aleksander I, słuchając śpiewu i gry na harfie panny domu. Harfa stała na dawnym miejscu i wszystko pozostało nietknięte jak za dawnych czasów, nawet poduszka, na której siedział rosyjski monarcha.

Opisany wyżej swoisty kult cara Aleksandra I w Nowogródku i na Nowogródczyźnie nie musi dziwić, był to bowiem władca Rosji liberalny i dość powszechnie w Europie szanowany. Podczas kongresu wiedeńskiego, na którym po wojnach napoleońskich wykreślano nowy ład w Europie, miał zasługi dla Polski. Stworzone wówczas Królestwo Polskie, którego królem go mianowano, miało dużą autonomię: język polski nie był wówczas tępiony, żołnierze armii Królestwa Polskiego mieli inne mundury niż w armii rosyjskiej, komendy wydawane były w języku polskim. Car przyjaźnił się z Adamem Czartoryskim, który pełnił w jego rządach funkcję ministra spraw zagranicznych i miał dużą swobodę w sprawach polskich. To dzięki Czartoryskiemu powstała w zaborze rosyjskim sieć kilkuset polskich szkół, w tym tak ważne jak polski uniwersytet w Warszawie (w 1817 roku), odnowiony Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie i słynne Liceum Krzemienieckie, które stworzył Tadeusz Czacki. Te liberalne rządy rosyjskie w Polsce, z których korzystał też Nowogródek, zaczęły się załamywać po aferze wywołanej przez Nowosilcowa, który uczynił przestępców z polskich studentów w Wilnie, filomatów i filaretów. Ostry dramat zaczął się po upadku powstania listopadowego, które stało się wielkim ciosem wymierzonym w polskość na ziemiach litewskich i białoruskich.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na wielce kontrowersyjną postać ppłk. Józefa Kaszyca (1795-1868) - bogatego ziemianina mającego rozległe dobra na Nowogródczyźnie, a w pewnym okresie nawet marszałka ziemi nowogródzkiej i posła na sejm powstańczy. Józef Kaszyc wyróżniał się wyrazistym, ostentacyjnym patriotyzmem. Już jako 17-latek, zmobilizowany w Nowogródku do 19 Pułku Ułanów Księstwa Warszawskiego, poszedł z nim na Moskwę, a w czasie powstania listopadowego, dochodząc do stopnia podpułkownika, pełnił ważne funkcje.

W lipcu 1831 roku, gdy powstanie listopadowe na Litwie zbliżało się do upadku, Józef Kaszyc zorganizował kilkusetosobowy oddział powstańczy złożony z młodzieńców ziemi nowogródzkiej i uderzył na Rosjan stacjonujących w Nowogródku. Wyparł ich z miasta, otworzył więzienie, uwalniając aresztowanych i na dwa dni stał się w Nowogródku wielkim bohaterem. Ale kilkanaście godzin po hołdach, jakie mu złożyło miejscowe, uwolnione od rządów rosyjskich polskie mieszczaństwo, wycofał się ze swoim oddziałem z miasta, a w późniejszych tygodniach zbiegł na emigrację do Francji.

Po ustąpieniu oddziału Kaszyca, do miasta weszły oddziały rosyjskie i rozpoczęły krwawą pacyfikację, aresztując i wywożąc na Sybir głównie Polaków oraz konfiskując ich majątki, w tym dobra Franciszka Mickiewicza, najstarszego brata poety.

W postawie i hurrapatriotyzmie, jaki reprezentował Józef Kaszyc, objawił się klasyczny, jakże częsty, brak wyobraźni polskich dowódców. Częstokroć zrywali naród do walki z zaborcą z wielkimi hasłami patriotycznymi na ustach, ale bez należytej refleksji, czy jest szansa przekuć je w czyn. Po klęsce uciekali za granicę i tam, jak Kaszyc, żyli jeszcze kilkadziesiąt lat.

eprasa.pl 1f7db7649e

Pół roku siedział za niewinność. „Pani prokurator zniszczyła mi życie...”

36-letni Paweł Boda z Namysłowa na Opolszczyźnie w jednej chwili stał się przemytnikiem narkotyków. Tak przynajmniej utrzymuje prokuratura. - Byłem jedynym żywicielem rodziny. W domu czekała żona i małe dzieci, a ja na sześć miesięcy wylądowałem w areszcie, bez prawa spotkania i rozmowy z nimi - relacjonuje mężczyzna. Według prokuratury, wiózł narkotyki warte 2 mln zł. Sąd prawomocnie go uniewinnił. Teraz 36-latek zamierza walczyć o zadośćuczynienie i odszkodowanie.

MIRELA MAZURKIEWICZ

- Gdy to się stało, córka właśnie skończyła 4 lata. Syn miał 8 lat. Nie rozumieli, dlaczego tata trafił do więzienia, choć żona od początku mówiła, że jestem niewinny i niedługo wrócę - wspomina Paweł Boda. - Każdy dzień w areszcie wlekł się w nieskończoność. Żeby nie zwariować, robiłem rysunki dla dzieci, które później wysyłałem pocztą... Chciałem chociaż w ten sposób pokazać, że je kocham i o nich myślę. Żona pisała, że korespondencja docierała po kilku tygodniach, bo pani prokurator Agnieszka Pańczyk nie spieszyła się, by dać zielone światło. Nie wiem, co ona chciała tą sprawą osiągnąć. Pani prokurator zniszczyła mi życie.

Mężczyzna mówi, że najgorszemu wrogowi nie życzy tego, przez co przeszedł. Zwłaszcza że jego koszmar nie zakończył się wraz z wyjściem z tymczasowego aresztu.

- Prokuratura - nim sprawa trafiła do sądu - pochwaliła się w komunikacie do mediów, że mają gościa, który wiózł 60 kilogramów narkotyków. W którymś z lokalnych portali napisali, że chodzi o człowieka z Namysłowa, podali moje imię i inicjał, więc w małym mieście błyskawicznie rozeszło się, że to ja - wspomina pan Paweł. - Gdy wyszedłem z aresztu, zacząłem szukać pracy. Jeden z potencjalnych pracodawców pierwsze, o co zapytał, to czy już nie przemycam dragów. Poczułem się, jakbym dostał w twarz.

PIĄTEK TRZYNASTEGO

Paweł Boda był kierowcą zawodowym. Pracował dla jednej z polskich firm transportowych. Odbierał przesyłki w miejscowościach rozsianych po Europie i przewoził je pod wskazane adresy. Nie wierzy w przesądy, ale zapamiętał, że wtedy żona bardzo nalegała, by nie wyjeżdżał w trasę. 13 stycznia 2023 roku wiózł paczkę nadaną przez włoską firmę.



Funkcjonariusze KAS zwrócili uwagę na ten susz.

FOT. KRAJOWA ADMINISTRACJA SKARBOWA

- W transporcie międzynarodowym standardem jest, że w ramach jednego kursu przewozi się ładunki od wielu nadawców. Pan Paweł przewoził tego dnia zarówno rzeczy osób prywatnych, takie jak ubrania czy książki, jak i towary firm - wylicza adwokat Adam Stasiak, jeden z obrońców 36-latka. - Wśród nich była przesyłka, którą włoski producent nadał do odbiorcy w Czechach: susz konopny CBD, opisany w dokumentach jako konopie o niskiej zawartości THC. Zgodnie z polską ustawą o przeciwdziałaniu narkomanii o tym, czy mamy do czynienia z konopiami włóknistymi, które nie są środkiem odurzającym, czy z konopiami innymi niż włókniste, które ustawa zalicza do narkotyków, decyduje stężenie THC. To substancja, która ma działanie psychoaktywne dopiero w odpowiednim stężeniu.

Paczkę od włoskiego nadawcy w trakcie tego feralnego kursu odebrał pracodawca pana Pawła. On sam przesiadł się do załadowanej furgonetki w Austrii. Nim ruszył do Polski, sprawdził dokumenty.

- W zleceniu przewozowym towar opisano jako susz CBD - legalny, z certyfikatem. W dokumentach sprzedaży figurowało 65 kg konopi o niskiej zawartości THC. Do przesyłki dołączono raporty włoskiego laboratorium, które potwierdzały, że zawartość THC nie przekracza 0,3 proc., a więc mieści się w polskiej normie - wyjaśnia mec. Stasiak.

Susz, wart nieco ponad 14 tys. euro, został kupiony przez spółkę z Warszawy, co potwierdza faktura z 9 stycznia. Miał trafić do odbiorcy w Czechach i - gdyby nie przypadek - zapewne pan Paweł nie musiałby przez blisko cztery lata bronić się przed zarzutami, że jest przemytnikiem narkotyków.

- Tego dnia miałem tzw. fix, tzn. w dokładnie wyznaczonym oknie czasowym musiałem pojawić się na rozładunku w Polsce. Ani prędzej, ani później, bo za nieterminowość grożą kary - relacjonuje Opolanin. - Dlatego, zamiast pojechać prosto do Czech, najpierw pojechałem do Polski, choć susz cały czas był na pace. Miałem kwity, że towar jest legalny, więc nie musiałem się starać, by jak najszybciej się go pozbyć. Paczki nie były zresztą ukryte. Czy tak zachowuje się człowiek, który wiezie narkotyki, i to - zdaniem prokuratury - warte miliony?

Pan Paweł nie dotarł jednak do odbiorcy w Czechach. Rutynowa kontrola funkcjonariuszy Krajowej Administracji Skarbowej na odcinku autostrady A4 w rejonie Opola zapoczątkowała lawinę zdarzeń.

- Funkcjonariusze KAS zwrócili uwagę na ten susz. Na początku żartowałem nawet z nimi, bo przecież nie zrobiłem nic złego. Powiedzieli, że zatrzymają towar do sprawdzenia, a ja pojadę do domu - wspomina mężczyzna. - Na przesłuchanie do pani prokurator poszedłem bez adwokata. Może to był błąd, ale ja byłem przekonany, że prawnika potrzebują tylko ci, którzy coś nawywijali. To było nieporozumienie i sądziłem, że zaraz wszystko się wyjaśni. Wieczorem prokurator skierowała do sądu wniosek o zastosowanie tymczasowego aresztu, a ja nie zobaczyłem swoich bliskich przez kolejne miesiące. Nie mogłem uwierzyć, że tak można, w majestacie prawa.

Funkcjonariusze KAS sprawdzili zawartość przesyłki narkotestem. Wynik był pozytywny. Co istotne, taki test dałby wynik pozytywny niezależnie od tego, czy był to legalny susz konopny, zwany potocznie „CBD”, czy konopie inne niż włókniste, a więc środek odurzający. Narkotest, jak podkreśla obrońca, wykrywa bowiem samą obecność THC, a ta substancja występuje w obu rodzajach ziela konopi. Nie określa natomiast jej stężenia, które przesądza o tym, czy ziele konopi jest w świetle prawa środkiem odurzającym. To można ustalić wyłącznie w badaniu laboratoryjnym.

- W polskim porządku prawnym granicę między konopiami włóknistymi a konopiami innymi niż włókniste, potocznie nazywanymi marihuaną, wyznacza próg 0,3 proc. THC. Ziele konopi zawierające substancję czynną w stężeniu wyższym od tej wartości jest w świetle ustawy środkiem odurzającym. W innych państwach Unii Europejskiej progi odróżniające konopie psychoaktywne od konopi przemysłowych są wyższe: we Włoszech, skąd pochodził towar, tolerancja sięga 0,6 proc., a w Czechach, do których miał trafić, wynosi 1 proc. - wyjaśnia adwokat Adam Stasiak. - W blisko 5 kg przewożonego przez pana Pawła ziela konopi stężenie THC nie przekraczało 0,3 proc. W partiach, w których odnotowano przekroczenie, było ono nieznaczne: biegły stwierdził w poszczególnych workach do 0,6 proc. THC. Jak wskazał przed sądem, przy takim stężeniu ziele ma znikomą przydatność do wywołania efektu psychoaktywnego, o ile w ogóle. Mówiąc wprost, aby wywołać efekt odurzenia, należałoby inhalować jednorazowo dym z co najmniej 2-3 gramów takiego ziela, co byłoby trudne do wykonania. Dla porównania czarnorynkowa marihuana zawiera - według biegłego - średnio ok. 10-12 proc. THC, a ziele konopi dostępne w aptekach od 18 do 30 proc.

Śledztwo trwało blisko trzy lata, co - jak informowała prokuratura - wynikało m.in. z konieczności wystąpienia do włoskich i czeskich organów ścigania z europejskim nakazem dochodzeniowym.

- Najbardziej uderzające jest to, że po obu stronach transakcji stały legalnie działające podmioty: włoski

eprasa.pl 1f7db7649e



FOT. KRAJOWA ADMINISTRACJA SKARBOWA

– Powiedzieli, że zatrzymają towar do sprawdzenia, a ja pojadę do domu... – mówi Paweł Boda.

producent i polska spółka, która zamówiła ziele konopi z dostawą do Czech. Transakcja została udokumentowana fakturą i opłacona - mówi mec. Stasiak. - Odbiorca za pośrednictwem pełnomocnika wielokrotnie zwracał się do prokuratury i sądu o wydanie towaru, wskazując, że jego zatrzymanie utrudnia mu prowadzenie działalności. Trudno uznać, że tak zachowuje się ktoś, kto wprowadza do obrotu narkotyki.

SZEŚĆ MIESIĘCY ZA KRATAMI

Paweł Boda mówi, że w tej historii absurdalnych sytuacji było więcej. Ma żal, że wówczas każdy dowód niewinności był odczytywany na jego niekorzyść.

- Gdy funkcjonariusze mnie zatrzymali, mieli komplet dokumentów, a w nich wszystko jak na dłoni, że towar jest legalny. Powiedzieli mi w oczy, że one są sfałszowane. Wywnioskowali to stąd, że gdy szef wydrukował zlecenie transportowe, na dokument spadła kropla kawy i tusz się rozmazał - relacjonuje 36-latek. - Już po osadzeniu w tymczasowym areszcie funkcjonariusze przychodzili do mnie i naciskali, żebym się przyznał i nikogo nie krył. Myślę, że policja i pani prokurator wiedzieli już wtedy, że dali ciała i starali się mnie złamać. Moje przyznanie rozwiązałoby wszystkie ich problemy.

O tymczasowy areszt wnioskowała prokuratura, ale to sąd musiał rozstrzygnąć, czy jest on zasadny. Stosuje się go, gdy dowody wskazują na duże prawdopodobieństwo, że podejrzany popełnił przestępstwo, a areszt jest potrzebny do zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania. W tym przypadku sąd uznał, że przesłanki zostały spełnione.

Pan Paweł początkowo trafił za kratki na trzy miesiące. Później sąd przedłużył areszt o kolejne trzy. Na wolność wyszedł dopiero po pół roku, gdy sąd nie zgodził się na dalsze przedłużenie.

- Już przy rozpoznawaniu kolejnego wniosku o przedłużenie aresztu sąd wyraził wątpliwość, czy w ogóle można tu mówić o przestępstwie, skoro postępowanie dowodowe nie wykazało do tej pory, aby pan Paweł miał wpływ na to, co przewozi - czy ogólniej - aby miał jakąkolwiek świadomość potencjalnej „nielegalności" towaru na terenie Polski. Mimo to postępowanie trwało jeszcze ponad trzy lata - mówi mec. Adam Stasiak. - Sprawa pana Body pokazuje, że w takiej sytuacji może znaleźć się każdy zawodowy kierowca. Przesyłka nie była w żaden sposób ukryta, dokumenty i certyfikaty potwierdzały legalność towaru, a kierowca - jak zeznał przed sądem spedytor - nie ma prawa otwierać przesyłek i sprawdzać ich zawartości. Co więcej, nawet gdyby był profesorem chemii i zajrzał do środka, nie byłby w stanie tego ocenić, bo zawartość THC może określić wyłącznie badanie laboratoryjne. Zresztą laboratorium włoskie i polskie uzyskały dla tego samego towaru różne wyniki. Kluczowe jednak jest to, że biegły potwierdził przed sądem, iż nie jest to marihuana z czarnego rynku, choć według polskich norm próg THC został nieznacznie przekroczony.

PRZED SĄD ZA ZBRODNIĘ

Śledczy stali na stanowisku, że załadunek towaru odbył się na podstawie dokumentacji, z której wynikało, że jest to tzw. lecznicza marihuana.

- Ekspertyza chemiczna zlecona w toku śledztwa wykazała, że tylko cztery kilogramy suszu cechowały się obniżoną zawartością substancji psychoaktywnej (THC), a ponad 58 kg to narkotyk. Czarnorynkowa wartość marihuany to ponad 2 mln złotych - informowała wówczas prokuratura w komunikacie prasowym.

Prokuratura zakwalifikowała czyn jako zbrodnię wewnątrzwspólnotowego nabycia znacznej ilości środka odurzającego. Paweł Boda nie przyznał się do zarzutu, ale śledczy uznali jego wyjaśnienia za linię obrony, wskazując m.in., że towar z Włoch, który miał trafić do Czech, znalazł się w Polsce.

- Moim zdaniem materiał zebrany w śledztwie już wówczas przemawiał na korzyść pana Pawła - mówi mec. Stasiak. - Mimo to prokuratura zdecydowała się wnieść akt oskarżenia. Trudno oprzeć się wrażeniu, że łatwiej było skierować sprawę do sądu, niż przyznać, że półroczny areszt wobec niewinnego człowieka był błędem. Skazanie, nawet na łagodną karę, w praktyce zamknęłoby panu Pawłowi drogę do odszkodowania od Skarbu Państwa za niesłuszne aresztowanie.

USPRAWIEDLIWIONY BŁĄD

W grudniu 2025 roku Sąd Okręgowy w Opolu uniewinnił Pawła Bodę. Stwierdził wprawdzie, że susz przewożony przez opolanina - w rozumieniu przepisów - był środkiem odurzającym, ale uznał, że mężczyzna „pozostawał w usprawiedliwionym błędzie", czyli nie miał świadomości, iż wiezie narkotyki. I nie miał szans tego błędu uniknąć.

- Należy pamiętać, że zarzucane zachowanie dotyczy transportu narkotyków w niespotykanej nawet jak na warunki przestępczości zorganizowanej ilości 67 kg. Transport takiej ilości narkotyków, w kartonach opakowanych folią, musiałby wynikać z nieprawdopodobnej wręcz brawury sprawcy, czy też sprawców. Dodać do tego należy, iż w związku z transportem wystawiono szereg legalnych i weryfikowalnych dokumentów pomiędzy legalnie funkcjonującymi na rynku kilkoma niepowiązanymi ze sobą firmami - napisał w uzasadnieniu sędzia Dariusz Kita, zauważając ponadto, że kierowca w trakcie kontroli był spokojny, współpracował i nie zachowywał się jak człowiek złapany na gorącym uczynku.

Sąd, wydając wyrok, zwrócił też uwagę, że ziele - ze względu na zawartość THC wielokrotnie niższą niż w przypadku narkotyków transakcyjnych - miało „znikomą wartość ekonomiczną na nielegalnym rynku narkotykowym, ze względu na minimalną użytkowość, bowiem przy takim stężeniu THC odurzenie się narkotykiem jest w zasadzie niemożliwe".

Prokuratura nie zgadzała się jednak z takim rozstrzygnięciem i złożyła apelację. Pod koniec października 2026 roku rozpoznał ją Sąd Apelacyjny we Wrocławiu, który utrzymał w mocy wyrok pierwszej instancji. Jest on prawomocny.

Prokurator rozważa kasację

Zapytaliśmy prokurator Agnieszkę Pańczyk, która oskarżała Pawła Bodę, czy czuje się winna tej sytuacji oraz czy przeprosiła lub zamierza przeprosić 36-latka. Nie odniosła się do tych kwestii, ale przedstawiła obszerne stanowisko, w którym tłumaczy, że akt oskarżenia oparto m.in. na zeznaniach świadków, zabezpieczonej dokumentacji, protokołach przeszukania pojazdów i opinii fizykochemicznej. Zwróciła też uwagę, że decyzje o areszcie i jego przedłużeniu były wydawane przez sądy i za każdym razem - po zażaleniu obrony - kontrolował je sąd wyższej instancji, który utrzymywał areszt w mocy.

Do uniewinnienia przez sąd prokurator Pańczyk odniosła się następująco:

- W ocenie prokuratora w dokonanej ocenie pominięto, iż czyn zarzucony oskarżonemu można popełnić zarówno działając z zamiarem bezpośrednim, jak i ewentualnym, kiedy to sprawca przewidując możliwość popełnienia czynu zabronionego, godzi się na to. W świetle ustalonych okoliczności, Paweł Boda samowolnie zamienił pojazd z Pawłem M., osobą poszukiwaną do odbycia kary, posiadającą zakaz opuszczania kraju (osoba ta nie została przesłuchana w toku całego postępowania) oraz trasę przejazdu - nie powinien wjeżdżać na terytorium RP. Jednocześnie, ujawniono sprzeczność w wyjaśnieniach oskarżonego, który raz wskazywał, iż przewoził olejki CBD, innym razem - w rozmowie chociażby z funkcjonariuszami Celno-Skarbowymi opisywał towar jako susz roślinny. Powyższe okoliczności - zdaniem oskarżyciela - poddają w wątpliwość brak świadomości Pawła B. odnośnie przewożonego towaru.

Sąd Okręgowy ustalił, że Paweł M. był szefem oskarżonego, a zamiana pojazdów i trasa wynikały z jego poleceń. Rozbieżność co do olejków i suszu wyjaśnił tym, że kierowca powtarzał to, co usłyszał od pracodawcy.

Prokuratura zażądała uzasadnienia wyroku sądu drugiej instancji. Prokurator Pańczyk informuje, że po zapoznaniu się z jego treścią podjęta zostanie decyzja odnośnie ewentualnego wywiedzenia kasacji.

- To dramat całej rodziny, który trwa już blisko cztery lata i na długo odcisnął piętno na ich życiu - ocenia mec. Adam Stasiak. - Po wyjściu z aresztu pan Paweł zrezygnował z tras międzynarodowych i podjął gorzej płatną pracę, bo po tym, co przeszedł, obawia się jeździć po Europie. Na ogłoszenie wyroku szedł pełen obaw, choć potwierdzaliśmy, że w świetle zebranych dowodów jedynym logicznym rozstrzygnięciem jest uniewinnienie. Zapytał nas wtedy: to dlaczego spędziłem pół roku w areszcie? Nie miałem na to racjonalnej odpowiedzi, bo to po prostu nie powinno się zdarzyć.

Paweł Boda był jedyną osobą, która w tym postępowaniu usłyszała zarzuty. Rodzina zadłużyła się, by zapewnić mu pomoc prawną. O uzasadnienie wyroku sądu apelacyjnego wystąpili też jego obrońcy. Zamierzają walczyć o odszkodowanie i zadośćuczynienie dla swojego klienta.

LISTY SPALONE W PIECU

To, co przeżyła rodzina z Namysłowa, można by wyczytać z listów, które pan Paweł w czasie aresztowania wymienił z żoną.

- Spaliliśmy je wszystkie w piecu u babci. Najchętniej wymazałbym z pamięci ostatnie cztery lata - mówi Paweł Boda. - W krótkim czasie moja teściowa poważnie zachorowała, a dziadek przeszedł udar i do dziś jest przykuty do łóżka. Drugi dziadek i teść zmarli. Myślę, że to pokłosie tego, co się wydarzyło. Pani prokurator straszyła, że spędzę za kratkami 15 lat. Funkcjonariusz KAS pytał ironicznie, czy mam ze sobą szczoteczkę do zębów, sugerując, że prędko na wolność nie wyjdę. Chciałbym spojrzeć im teraz w oczy. Z niewinnego człowieka zrobili przestępcę. Dla mnie to są ludzie bez serca...

eprasa.pl 1f7db7649e

PRZEPISY ZMIENIĄ SIĘ 1 STYCZNIA

Czy chorzy na L4 w jednej firmie mogą pracować w innej?

Coraz więcej osób pracuje na dwóch etatach, dorabianie staje się powoli normą. Czy nowe przepisy otworzą im furkę do kombinowania? Od 1 stycznia 2027 r. zatrudnieni w więcej niż jednym miejscu będą mogli korzystać z L4 u jednego pracodawcy i jednocześnie pracować u innego.

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Nowe przepisy umożliwią lekarzowi, na żądanie ubezpieczonego, niewystawienie zwolnienia z jednego tytułu ubezpieczenia, jeżeli stan zdrowia pozwala na wykonywanie danego rodzaju pracy. W praktyce osoba niezdolna np. do pracy fizycznej będzie mogła kontynuować inne obowiązki zawodowe, jeśli nie kolidują one z jej stanem zdrowia.

Rozwiązanie może być uzasadnione medycznie, ale rodzi pytania o kontrolę. Jak zweryfikować rzeczywisty charakter drugiej pracy? Kto oceni, czy nie utrudnia ona leczenia? I czy pracodawcy będą dysponować informacjami niezbędnymi do wykrywania nadużyć?

- Przepisy przewidują utratę prawa do zasiłku w przypadku wykonywania pracy zarobkowej podczas zwolnienia lekarskiego, a od kwietnia doprecyzowano zasady ich stosowania - wskazuje Mikołaj Zając, ekspert rynku pracy, prezes Conperio, firmy doradczej specjalizującej się w zarządzaniu absencją chorobową. - Tymczasem od stycznia pojawi się wyjątek pozwalający w określonych przypadkach pracować z jednego tytułu ubezpieczenia i jednocześnie korzystać z L4 z drugiego. Kluczowe pytanie brzmi: gdzie przebiega granica między legalnym korzystaniem z tego wyjątku a nadużyciem?

Według ZUS. w 2025 r. w Polsce wystawiono łącznie 27,5 mln zaświadczeń lekarskich obejmujących 290,5 mln dni absencji z powodu choroby własnej, jak i opieki nad członkiem rodziny. W przypadku osób ubezpieczonych w ZUS było to odpowiednio 25,6 mln zaświadczeń i 254,5 mln dni absencji. Z powodu własnej choroby ze zwolnienia skorzystało około 7,18 mln ubezpieczonych. Łączne wydatki na zasiłki chorobowe i opiekuńcze oraz wynagrodzenia chorobowe wyniosły ok. 36,83 mld zł.

Eksperci Conperio zakładają, że możliwość legalnego łączenia zwolnienia lekarskiego z jednego tytułu ubezpieczenia z pracą z drugiego może zwiększyć zainteresowanie korzystaniem z L4. Aby zobrazować potencjalną skalę ryzyka finansowego, przygotowali hipotetyczny scenariusz wzrostu wydatków o 33 proc., przyjmując jako punkt odniesienia odsetek nieprawidłowości wykrywanych podczas kontroli.

W takim scenariuszu dodatkowe obciążenia wyniosłyby ok. 12,15 mld zł rocznie, z czego 7,47 mld zł przypadłoby na FUS, a 4,68 mld zł na pracodawców i FGŚP. Łączne wydatki wzrosłyby z 36,83 mld zł do ok. 49 mld zł.

To scenariusz warunkowy, a nie prognoza. Nie oznacza, że nowe przepisy spowodują wzrost wydatków o 33 proc., lecz obrazuje skalę potencjalnych obciążeń finansowych przy przyjętych założeniach.

- Nie twierdzimy, że od stycznia wydatki automatycznie wzrosną o ponad 12 mld zł. Pokazujemy, jak kosztowne może być zwiększenie liczby dni absencji. Nowe przepisy mogą umożliwić legalne łączenie L4 w jednym miejscu z pracą w drugim, ale nie oznacza to, że system powinien rezygnować z kontroli. Nawet legalnie wykorzystywane zwolnienia chorobowe oznaczają ogromne wydatki, które ponoszą pracodawcy i system ubezpieczeń społecznych - podkreśla Mikołaj Zając.

Obawy ekspertów rynku pracy wynikają także z doświadczeń kontrolnych. W 2025 roku firma przeprowadziła ponad 33 300 kontroli prawidłowości wykorzystywania zwolnień lekarskich. Według „Barometru Absencji Chorobowej 2025" w 33 proc. skontrolowanych przypadków stwierdzono nieprawidłowości, m.in. nieobecność pod wskazanym adresem lub podejmowanie czynności mogących utrudniać leczenie.

Co ze zwolnieniami lekarskimi wystawianymi online?

- Dodatkowym wyzwaniem pozostają zwolnienia wystawiane po konsultacjach online. W naszej praktyce zetknęliśmy się z przypadkiem lekarza, który w ciągu jednego miesiąca wystawił ponad 160 L4 pracownikom jednego zakładu produkcyjnego. Sprawdziliśmy również możliwość uzyskania płatnego zwolnienia przez telefon, a sprawę zgłosiliśmy organom ścigania - dodaje Mikołaj Zając.

Szkolne obiady lądują w koszu na śmieci, a dzieci są głodne

Może zdrowe, ale niesmaczne - tak nowe obiady szkolne według tzw. diety planetarnej ocenia wielu uczniów. Ostatecznie lądują one w śmietnikach, szczególnie te na bazie strączków. Rodzice alarmują, a posłanka Iwona Hartwich (KO) interweniuje u ministra.

Takie sygnały dezaprobaty dla wprowadzonych 1 września zmian płyną kolejny miesiąc z wielu regionów kraju. Wygląda na to, że nowe zasady żywienia w szkołach mogą odbić się czkawką Ministerstwu Zdrowia.

W Otwocku przeprowadzono wśród uczniów ankietę, z której wynika, że aż 71 proc. dzieci nie zjada posiłków przygotowanych na bazie nasion roślin strączkowych. 67 proc. ankietowanych nie kryje, że serwowane dania są gorsze niż w poprzednim roku szkolnym.

STRĄCZKI NIE W SMAK

Pod koniec października posłanka Hartwich zdecydowała się w tej sprawie zdecydowanie interweniować w resorcie zdrowia. Czarę goryczy przelały wizyty rodziców w jej biurze poselskim.

- Do mojego biura zgłosili się rodzice dzieci uczęszczających do szkół, którzy zwracają uwagę na problemy związane z nowymi zasadami żywienia. Rodzice nie kwestionują potrzeby zdrowego i zbilansowanego żywienia, ale wskazują, że część wprowadzonych zmian nie sprawdza się w praktyce. Szczególne zastrzeżenia dotyczą obowiązkowego posiłku opartego na roślinach strączkowych, którego wiele dzieci nie chce jeść. W efekcie część obiadów pozostaje niezjedzona i trafia do odpadów - relacjonuje w interpelacji posłanka z Torunia.

Rodzice zwracają też uwagę na koszty. Jeżeli szkoła ponosi większe wydatki, a przygotowane jedzenie jest następnie marnowane, pojawia się pytanie o racjonalność i efektywność nowych rozwiązań.

- W praktyce część rodziców w dniu podawania takiego obiadu (strączkowego) przygotowuje dzieciom większe drugie śniadanie lub dodatkowy posiłek, ponieważ dzieci po szkolnym obiedzie pozostają głodne - tak posłanka kończy opis sytuacji w interpelacji.

„Część rodziców w dniu podawania takiego obiadu (strączkowego) przygotowuje dzieciom większe drugie śniadanie lub dodatkowy posiłek."
IWONA HARTWICH

I prosi w niej o odpowiedź ministerstwa na kilka pytań. Czy resort monitoruje skutki nowych zasad żywienia, w tym skalę marnowania posiłków i ich akceptację przez dzieci? Czy analizowany jest wpływ nowych przepisów na koszty funkcjonowania szkolnych stołówek? Czy resort rozważa większą elastyczność w komponowaniu jadłospisów?

ETAP WSTĘPNY...

W listopadzie posłanka doczekała się odpowiedzi Katarzyny Kęckiej, podsekretarza stanu w resorcie zdrowie.

Tłumaczy ona m.in., że... to etap wstępny i za wcześnie na oceny, bo szkoły muszą mieć czas, aby się przestawić.

W resorcie zdrowia, w porozumieniu z MEN, planują ankietę służącą ocenie oferty żywieniowej przedszkoli i szkół. Miałaby zostać skierowana do uczniów, rodziców i personelu stołówek. Szkoły „potrzebują czasu na dostosowanie jadłospisów, dobór odpowiednich receptur i metod przygotowania potraw, natomiast dzieci - na stopniowe oswojenie się z produktami, smakami i sposobami podania, z którymi wcześniej mogły mieć rzadszy kontakt".
MAŁGORZATA OBERLAN

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA KUPIĘ każde mieszkanie blok, kamienica, zadłużone, z lokatorem, komornikiem, udziały. Również umowa dożywocia z opłaconym czynszem. www.kupiem2.pl kontakt 24/7 tel 690-002-001

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

RENAULT THALIA 2010 - zadbany, przegląd do marca 2027. Hak holowniczy, nowe opony wielosezonowe. Blokada zapłonu, centralny zamek. Tel. 603-502-477.

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Pogotowie kanalizacyjne, hydraulik, 511-333-094

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

eprasa.pl 1f7db7649e



Prowadzi widowiska telewizyjne TVP1 „Rolnik szuka żony" (od 2014), „Sanatorium miłości" (od 2019), a także „The Voice Senior" (2019–2022 i od 2024) w TVP2.

Marta Manowska urodziła się 31 marca 1984 w Siemianowicach Śląskich. Mieszkała w Katowicach, gdzie ukończyła tamtejsze IV LO im. gen. Maczka. Jest absolwentką dziennikarstwa na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Studiowała też historię sztuki na Universidad de Valladolid w Hiszpanii.







Pomaga znaleźć rolnikom znaleźć żonę lub męża, a sama ciągle jest panną

JOANNA BONNE

Marta Manowska coraz częściej otwarcie mówi o swoim życiu prywatnym. Niedawno ujawniła na Instagramie, że jest samotna, a teraz zdradziła, które momenty są dla niej szczególnie trudne. Internauci przyznają, że doskonale rozumieją jej odczucia i chętnie dzielą się własnymi doświadczeniami.

Marta Manowska chroni swoją prywatność. Chociaż w mediach co jakiś czas pojawiają się doniesienia o tym, kto rzekomo skradł jej serce, ona sama tego nie komentuje. Zdarza się jednak, że robi wyjątek. Tak było dwa lata temu, gdy w rozmowie z portalem shownews.pl ujawniła, że nie ma męża: – Ja mogę powiedzieć tylko, że jestem panną, bezdzietną: to jest mój status, który mam w dowodzie, i jest to mój status prywatny. Jestem osobą szczęśliwą, otoczoną ludźmi. Myślę, że przyjaźń i miłość ma wiele wymiarów, bo może być też uczucie do rodziców i przyjaciół.

Niedawno jednak ujawniła, że sobie radzi, ale czasami przychodzi jej to łatwiej, a innym razem jest po prostu koniecznością.

W nowym poście na Instagramie przyznała, że najtrudniejsze bywają dla niej weekendy: - Dzisiaj będzie trudniej. O tym, co trudnego w życiu singielki. No, dla mnie trudne są weekendy, bo mam takie romantyczne poczucie, że pary planują je razem, ale też to, żeby ktoś mnie wybrał, na mnie się zdecydował i w tym trwał.

Prowadząca program „Rolnik szuka żony" zachęciła internautów do tego, by dzielili się swoimi doświadczeniami w komentarzach. A oni nie zawiedli:

„Marta, Ty taka fajna dziewczyna. Znajdzie się ktoś dla Ciebie. Patrzę na Twój profil i widzę u Ciebie ogromną odwagę, też ją mam, też jestem singielką i mam wrażenie, że mężczyźni właśnie tych odważnych i żyjących pełnią życia się boją...",

„Samotne wieczory, noce i weekendy, brak możliwości przytulenia, kiedy się tego chce. Brak ulubionej osoby w życiu tej jedynej.

„Najtrudniejsze chyba są chwile, w których przez moment pojawia się pustka, że jestem sama, nikt mnie nie chciał, nikomu się nie podobam, by stworzyć rodzinę, brakuje bliskości, czułości, dotyku i spojrzenia, że wszystko muszę sama i nie wszystko dam radę, bo we dwoje by się udało".

„A ja uwielbiam życie singielki. Czasem mi jeszcze brakuje czasu na spędzenia dnia czy weekendu z sama sobą".



FOT. AKPA

eprasa.pl 1f7db7649e

Trener Jan Urban liczył na więcej

Jan Urban na konferencji prasowej po meczu ze Szwecją powiedział:

- Liczyliśmy na więcej. Liczyliśmy, że zajmiemy drugie miejsce w grupie i powalczymy o awans do dywizji A w barażach. Wszystko się popsuło w meczach z Bośnią, w których mogliśmy osiągnąć znacznie więcej niż jeden punkt. U siebie zasłużyliśmy na więcej niż na remis, a na wyjeździe nie zasłużyliśmy na porażkę.

- Tak, w meczu ze Szwecją mieliśmy dużo problemów ze stałymi fragmentami gry. Wszyscy mają jednak problemy ze stałymi fragmentami gry Skandynawów. Widocznie dużo czasu na to poświęcili, ale nie teraz, a na mistrzostwach świata. Wiedzą, że w tym elemencie są dobrzy, mają dużo rozwiązań i chcę to wykorzystać. Trudno wybronić te ich stałe fragmenty gry. Mieliśmy problemy, ale nie straciliśmy gola po stałym fragmencie gry.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Jan Urban, selekcjoner naszej kadry

- Oceniam dobrze Sławomira Abramowicza, bo wybronił dwie sytuacje znakomicie. Ale widziałem też, że w niektórych momentach był nerwowy. Kiedy wydawało się, że złapie, to piąstkował. Ale to debiut, a w debiucie zawsze są nerwy. Można go mimo wszystko ocenić pozytywnie. Nie chcę mówić, że gdyby bronił w meczu z Rumunią, to wynik byłby inny. Tego nie powiem.

Niesamowity Haaland

Grono ćwierćfinalistów piłkarskiej Ligi Narodów uzupełniła Norwegia, która wygrała na wyjeździe z Danią 3:2. Zwycięską bramkę w meczu grupy A4, w doliczonym czasie gry zdobył z rzutu karnego Erling Haaland.

Duńczykom grę w fazie pucharowej zapewniał remis, a w dodatku już po kwadransie gry prowadzili 2:0. Na listę strzelców wpisali się Rasmus Hojlund i Pierre-Emile Hojbjerg. Goście jednak zdołali odwrócić losy meczu.

Haaland kontaktową bramkę zdobył w 37 minucie. Dopiero w 83. minucie wyrównał Martin Odegaard, a Haaland awans dał im w szóstej doliczonej. Tego dnia w swoim 61. występie w narodowych barwach powiększył strzelecki dorobek do 68 goli.

W Cardiff pewna gry w ćwierćfinale Portugalia pokonała Walię 3:2.

Wcześniej do ćwierćfinału awansowały też: Hiszpania, Anglia, Francja, Belgia, Niemcy i Holandia.

Losowanie par odbędzie się 20 listopada. W ćwierćfinale nie mogą na siebie trafić drużyny, które grały ze sobą w grupie. Mecze 1/4 finału zostaną rozegrane w marcu 2027 roku. **HOF**



FOT. PAP/EPA/LISELOTTE SABROE

Erling Braut Haaland (od prawej) zdobywa gola dla reprezentacji Norwegii.

POLACY NIE WYGRALI, ALE NADAL BĘDĄ GRALI W DRUGIEJ DYWIZJI



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Adrian Benedyczak cieszy się z bramki strzelonej Szwedom.



Debiut Sławomira Abramowicza w reprezentacji został pozytywnie oceniony.

Polska zremisowała ze Szwecją 1:1 i utrzymała się w II dywizji piłkarskiej Ligi Narodów.

JAN HOFMAN

Biało-czerwonym pomogli też reprezentanci Bośni i Hercegowiny, którzy pokonali Rumunię 2:1. Podopieczni Jana Urbana zajęli trzecie miejsce w grupie B4.

Dla Szwedów mecz we Wrocławiu miał znacznie wyłącznie prestiżowe, bo po zwycięstwie nad Bośnią i Hercegowiną (3:2) zapewnili już sobie pierwsze miejsce w grupie i awans do dywizji A LN. Dlatego Graham Potter, wykorzystał go dla sprawdzenia kilku nowych piłkarzy i ustawień.

W zupełnie innej sytuacji była Polska, która przy braku zwycięstwa mogła spaść na ostatnie miejsce w grupie, a to by oznaczało grę w marcowych barażach o utrzymanie w dywizji B. Na szczęście tak się nie stało.

Tym razem Robert Lewandowski zasiadł na ławce rezerwowych. Od pierwszej minut zagrali za to m.in. debiutujący w reprezentacji Sławomir Abramowicz, a także Arkadiusz Pyrka i w ataku Adrian Benedyczak.

Bez wątpienia pozytywem tego pojedynku był gol i akcja, po której nasi piłkarze objęli prowadzenie

- Dla Polski, która była obiektem drwin i wyśmiewania ze strony kibiców, remis był dobrym zakończeniem fatalnego sezonu - napisał jeden ze szwedzkich portali. Jeden z nich zwrócił też uwagę na świetny występ Sławomira Abramowicza w bramce biało-czerwonych.

● Polska - Szwecja 1:1 (1:1)

1:0 - Adrian Benedyczak (16), 1:1 - Hugo Larsson (24).

Polska: Sławomir Abramowicz - Arkadiusz Pyrka (46. Tomasz Kędziora), Kacper Potulski, Jan Bednarek, Oskar Kubiak - Marcel Reguła (46. Michał Skóraś), Piotr Zieliński (81. Łukasz Poręba), Sebastian Szymański (87. Mateusz Żukowski), Wiktor Nowak, Nicola Zalewski - Adrian Benedyczak (66. Robert Lewandowski).

Szwecja: Noel Tornqvist - Felix Beijmo, Gustaf Lagerbielke (86. Genesis Antwi), Eric Smith (46. Victor Lindeloef), Elliot Stroud - Alexander Bernhardsson, Jesper Karlstroem, Hugo Larsson, Alieu Njie (71. Daniel Svensson) - Viktor Gyokeres (65. Anthony Elanga), Yasin Ayari (65. Dejan Kulusevski).

Lewandowski śrubuje rekord

Robert Lewandowski w meczu Ligi Narodów ze Szwecją (1:1) rozegrał 172. spotkanie w piłkarskiej reprezentacji Polski.

Jest jej rekordzistą pod tym względem, a w klasyfikacji wszech czasów prowadzi także w liczbie zdobytych bramek - 92.

Piotr Zieliński wystąpił po raz 114., umacniając się na drugim miejscu. Do Klubu Wybitnego Reprezentanta dołączył Jan Bednarek, który zagrał po raz 80.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Robert Lewandowski (w środku)

KOŃCOWA SYTUACJA W GRUPIE B4 LN:

1. Szwecja	6	14	11-6
- awans do dywizji A			
2. Bośnia i Hercegowina	6	11	10-7
- baraż o awans			
3. Polska	**6**	**5**	**9-7**
4. Rumunia	6	3	6-16
- baraż o utrzymanie			

HOF

eprasa.pl 1f7db7649e

WIDZEWSCY KADROWICZE ZDROWI, ŁKS CHCE MURAL PATRONA STADIONU



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Tym razem Karol Świderski nie zagrał w reprezentacji Polski.

Reprezentacyjne emocje za nami i piłkarze wracają do codzienności, czyli ligowego grania.

JAN HOFMAN

Widzew czeka niedzielny mecz w Częstochowie. Podopieczni trenera Mateusza Stolarskiego o godz. 12.15 zmierzą się z Rakowem.

Wszystko wskazuje na to, że widzewski szkoleniowiec, przy ustalaniu meczowej kadry, będzie mógł brać pod uwagę reprezentantów. Przemysław Drągowski i Karol Świderski nie zagrali przeciwko Szwecji, a więc wrócą do Łodzi bez urazów i na dodatek wypoczęci. Kadra Polski do lat 21 wygrała z Serbią 1:0 mecz towarzyski, rozegrany w San Pedro del Pinatar. Całe spotkanie rozegrał Marcel Krajewski, a więc i on będzie w pełni zdrów. Z innych drużyny narodowych nie napłynęły wieści, by któryś z widzewiaków narzekał na zdrowie.

To ważne, bowiem potyczka z Rakowem nie będzie należała ani do łatwych, ani przyjemnych. Niepowodzenie gospodarzy utrzyma ich w strefie spadkowej, a ewentualna porażka gości może sprawić, że to właśnie Widzewa wyląduje w tym miejscu tabeli, które nie gwarantuje już ekstraklasowego bytu.

ŁKS wróci do walki o pierwszoligowe punkty już w piątek. Tego dnia podopieczni trenera Grzegorza Szoki zmierzą się w Legnicy z tamtejszą Miedzią. Początek spotkania o godz. 20.30.

Działacze piłkarskiej spółki ŁKS i sympatycy tego klubu wyszli z ciekawą inicjatywą. Przedstawiciele klubu z Al. Unii i środowiska kibicowskiego chcą, aby Władysław Król, legendarny sportowiec i trener ŁKS, doczekał się swojego muralu w Łodzi!

Klub zdecydował się przekazać 2 zł na ten cel z każdego biletu na mecz ŁKS z Lechią Gdańsk. Każdy kibic może dołożyć do tego przedsięwzięcia swoją cegiełkę, także karnetowicze. Wizerunek patrona stadionu przy Al. Unii ozdobi jeden z budynków na Retkini, a do realizacji projektu dojdzie wiosną.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Kibice ŁKS liczą na dobry występ swojej drużyny.

Vinicius Junior zaliczył hat-tricka w Singapurze

Piłkarska reprezentacja Brazylii w wyjazdowym spotkaniu towarzyskim pokonała Singapur aż 7:0.

Już na początku spotkania trzy bramki zdobył Vinicius Junior, dla którego to pierwszy hat-trick w ekipie Canarinhos.

Brazylijczycy przystępowali do tego meczu trzy dni po porażce z Japonią 2:3. Wówczas stracili decydującą bramkę w doliczonym czasie gry, a ich trener Carlo Ancelotti oraz jeden z liderów drużyny Raphinha zostali wkrótce potem ukarani czerwonymi kartkami i kolejne spotkanie musieli oglądać z trybun.

Vinicius strzelił Japończykom dwa gole, a tym razem - w starciu ze 149. w światowym rankingu Singapurem - w niespełna kwadrans skompletował hat-tricka. Dzięki temu osiągnięciu 26-letni piłkarz ma łącznie 19 goli w barwach Brazylii.

Do bramki gospodarzy gwiazdor Realu Madryt trafił w 9, 15 i 21 minucie. Później gole na Stadionie Narodowym strzelili: jego klubowy kolega Endrick, Estevao oraz Rayan, a w 74 minucie wynik ustalił po samobójczym trafieniu Raoul Suhaimi.

To było pierwsze w historii starcie Brazylii z Singapurem i jednocześnie najwyższe zwycięstwo pięciokrotnych mistrzów świata, od kiedy Ancelotti został ich selekcjonerem w maju 2025 roku.



FOT. PAP/EPA/HOW HWEE YOUNG

Vinicius Junior. reprezentant Brazylii

EXPRESS

● Lider rankingu tenisistów Alexander Zverev zapewnił sobie awans do półfinału turnieju ATP Finals w Turynie. Niemiec odniósł drugie zwycięstwo, pokonał rozstawionego z numerem trzecim Amerykanina Bena Sheltona 6:2, 7:6 (7-4). W innym meczu grupy w grupy Johna McEnroe Francuz Arthur Fils (nr 6.) pokonał Jodara 4:6, 6:2, 6:2

● Jerrick Harding i kapitan Mateusz Ponitka powołani na listopadowe mecze el. MŚ 2027 byli czołowymi koszykarzami swoich drużyn w 8. kolejce Pucharu Europy. Naturalizowany Amerykanin uzyskał 20 pkt dla Turk Telekom Ankara, a Ponitka był drugim strzelcem (10 pkt) Bahcesehir College Stambuł.

● Aleksandra Rosiak nie zagra w rozpoczynających się 3 grudnia mistrzostwach Europy, które odbędą się w Polsce, Czechach, Słowacji, Rumunii i Turcji. Zawodniczka PGE MKS El-Volt Lublin doznała kontuzji kolana w meczu 2. rundy eliminacji Ligi Europejskiej z Ramnicu Valcea.

● Hiszpan Fernando Alonso, dwukrotny mistrz świata Formuły 1, wystartuje w przyszłorocznym Rajdzie Dakar w barwach zespołu Aston Martin Dreadnought. **HOF**

Ważne zwycięstwo koszykarek

W trzecim meczu decydującego etapu eliminacji mistrzostw Europy koszykarek 2027 Polska pokonała we w Gorzowie Wlkp. Turcję 79:77 (26:27, 12:23, 21:14, 20:13).

Polska: Stephanie Mavunga 25, Liliana Banaszak 9, Julia Niemojewska 9, Klaudia Wnorowska 8, Anna Makurat 7, Aleksandra Mielnicka 6, Kamila Borkowska 6, Weronika Telenga 4, Klaudia Gertchen 3, Weronika Gajda 2.



FOT. PAP/LECH MUSZYŃSKI

Z piłką Anna Makurat, reprezentantka Polski

Po pierwszej połowie Polki przegrywały różnicą 12 punktów, ale w drugiej poprawiły grę i ograły wyżej notowaną w rankingu Turcję i są liderkami grupy.

W pierwszym meczu w Rydze biało-czerwone pokonały Izrael 75:64, a następnie uległy w Podgoricy Czarnogórze 56:61. Rewanżowa faza odbędzie się w lutym 2027 r.

HOF



FOT. PAP/EPA/ALESSANDRO DI MARCO

Alexander Zverev odniósł drugie zwycięstwo w ATP Finals w Turynie.

eprasa.pl 1f7db7649e

16

19.11.2026

Wschód Słońca: 7.08 **Zachód Słońca:** 15.48
Imieniny obchodzą: Barbara, Dionizy, Elżbieta, Faust, Jakub, Kryspin, Maksym, Matylda, Paweł, Salomea, Seweryn i Teodor.

Dzisiaj maks. 11°C min. 6°C

Jutro maks. 10°C min. 6°C

● BARAN (21.03-19.04)
Nie gaś dziś impulsu do działania. To, co wygląda na ryzyko, może okazać się szansą, jeśli zaufasz doświadczeniu bardziej niż obawom.

● BYK (20.04-20.05)
Ktoś będzie szukał w Tobie oparcia, choć nie powie tego wprost. Uważnie słuchaj między słowami, tam kryje się wskazówka.

● BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)
Czwartkowa energia sprzyja szybkim zwrotom akcji. Im mniej będziesz planować, tym łatwiej trafisz dziś we właściwy moment.

● RAK (21.06-22.07)
Nie wracaj do spraw, których nie da się już zmienić. Przyszłość podpowie Ci więcej niż najdokładniejsze wspomnienia.

● LEW (23.07-22.08)
Jesienne popołudnie zachęci do zatrzymania się na chwilę. W ciszy znajdziesz odpowiedź, której od dawna szukałeś bez skutku.

● PANNA (23.08-22.09)
Twoja dokładność przyciągnie dziś uwagę właściwej osoby. Nie umniejszaj swoich osiągnięć, bo ktoś właśnie je dostrzega i ceni.

● WAGA (23.09-22.10)
W relacjach wygra szczerość, nie dyplomacja. Powiedz to, co naprawdę myślisz, a napięcie zniknie szybciej, niż przypuszczasz.

● SKORPION (23.10-21.11)
W Międzynarodowym Dniu Mężczyzn warto docenić siłę charakteru, nie siłę głosu. Spokojna postawa przyniesie Ci przewagę.

● STRZELEC (22.11-21.12)
Czwartkowe obowiązki nie muszą oznaczać nudy. Jedno nieoczekiwane zaproszenie sprawi, że dzień skręci w ciekawszym kierunku.

● KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
Masz większy wpływ na wydarzenia, niż sądzisz. Zrób pierwszy krok, a reszta układanki zacznie wskakiwać na swoje miejsce.

● WODNIK (20.01-18.02)
Przypadkowa rozmowa obudzi pomysł, który jeszcze niedawno wydawał się nierealny. Nie odkładaj go na później ani chwili.

● RYBY (19.02-20.03)
Los podsunie Ci subtelny znak, którego inni nie zauważą. Warto zaufać intuicji, bo wskaże dziś najlepszy kierunek.

KALENDARIUM ŁÓDZKIE



● 19 listopada 1865 uruchomiono połączenie kolejowe do Koluszek. Budowa linii trwała tylko trzy miesiące, pracowało przy niej 2400 osób.
● 19 listopada 1997 otwarto pierwszy hipermarket w naszym regionie. Przy ul. Kolumny 36 pierwszych klientów przyjął francuski „Carrefour".
● 19 listopada 2002 Jerzy Kropiwnicki został prezydentem Łodzi. Polityk i ekonomista dwa razy (w 2002 i 2006), wygrał wybory na prezydenta miasta. Funkcję tę pełnił do 22 stycznia 2010, kiedy to został odwołany w wyniku referendum przeprowadzonego 17 stycznia 2010.

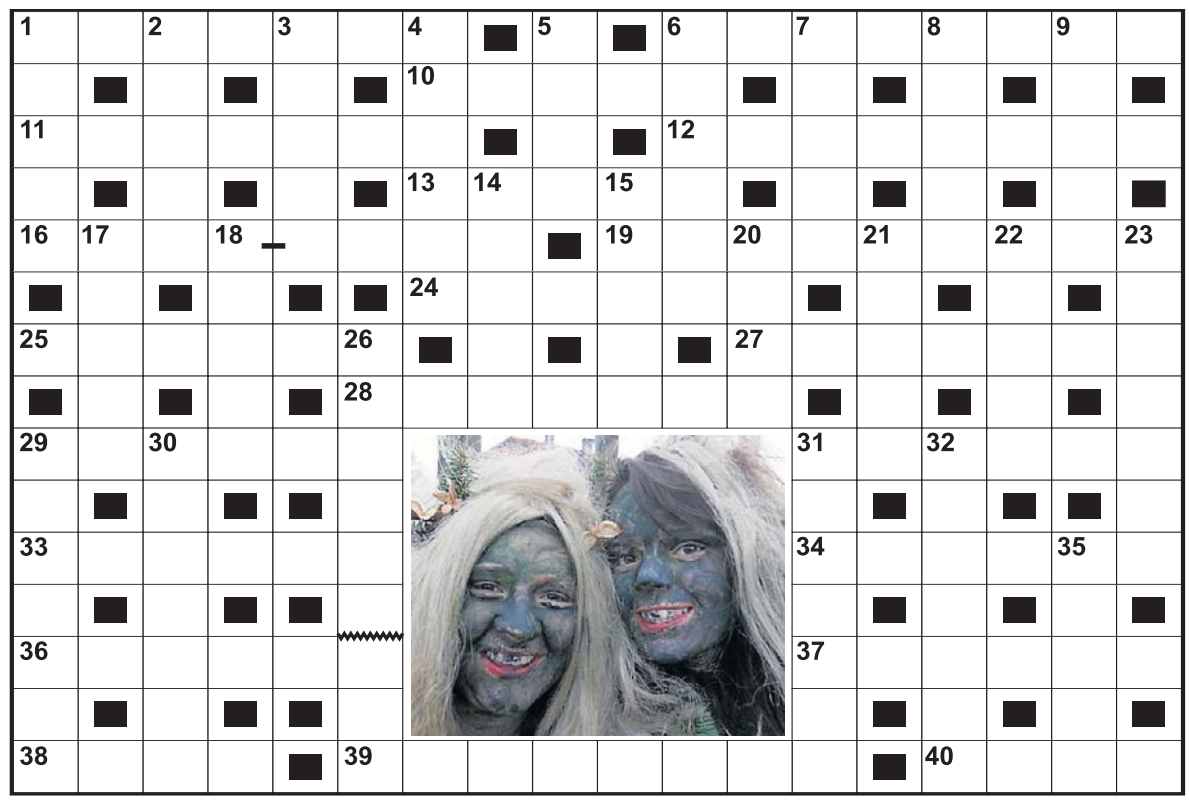
HISTORIA MIASTA



FOT. FOTOPOLSKA, ARCHIWUM

● **19 listopada 1865 uruchomiono połączenie kolejowe Koluszek z Łodzią Fabryczną (Droga Żelazna Fabryczno-Łódzka).** Przez lata władze carskie blokowały budowę linii Rokiciny-Łódź-Kalisz. Doktryna wojenna Moskwy zakładała, że dzięki rzadkiej sieci kolejowej na okupowanych terenach polskich ewentualny atak na Rosję będzie spowolniony. Dlatego dopiero w 1864 przyjęto projekt połączenia Łodzi z koleją Warszawsko–Wiedeńską. W 1868 oddano do użytku dworzec Fabryczny (na zdjęciu rok 1930). Więcej o tej i o innych rocznicach 19 listopada w dzisiejszym Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej. **DWOI**

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
1) chroni przed deszczem,
6) otaczające nas środowisko,
10) pełzak z nibynóżkami,
11) zasadnicza kwestia,
12) reprezentuje rząd w kontaktach z mediami,
13) rwący strumień górski,
16) substancja żelująca z krasnorostów,
19) miejsce do rozpala ognia,
24) sławna poetka starożytnej Grecji,
25) potężne drzewo afrykańskie,
27) duży afrykański ptak brodzący,
28) jadalny małż morski,
29) fokstrot lub habanera,
31) należy do zakonu kontemplacyjnego,
33) święty Krzysztof dla kierowców,
34) skupienie się na problemie,
36) dział gospodarki lub administracji,
37) uznanie połączone z zachwytem,
38) … Kwitnącej Wiśni, czyli Japonia,
39) w ręku tenisisty stołowego,
40) klub piłkarski z Madrytu.

Pionowo:
1) „Nie ma jak …", piosenka Maryli Rodowicz,
2) ciastko wypełnione kremem,
3) grupa nawzajem popierających się osób,
4) ozdoba spodni pułkownika,
5) 1/100 dolara amerykańskiego,
6) drewniane lub murowane ogrodzenie,
7) angielskie wśród przypraw,
8) cienkie gałązki do chłosty,
9) wódka z sokiem i lodem,
14) modląca się postać w sztuce,
15) przeszkody natury moralnej,
17) ręczne narzędzie rolnicze,
18) pawie oczka w akwarium,
20) ssak z Ameryki Południowej,
21) ogólnie przyjęta zasada,
22) sejmik czarownic na Łysej Górze,
23) nieregularny ogień artyleryjski,
26) można kogoś na niego odstawić,
29) siekierka w ekwipunku strażaka,
30) imię Urbańskiej, aktorki i piosenkarki,
31) bułka z serem i wędliną,
32) miękki ser dojrzewający,
35) cykliczna forma muzyczna.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Na Świętą Elżbietę bywa śnieg nad piętę.

Zjawia to Elżbieta Święta, czy ta zima będzie cięta.

eprasa.pl 1f7db7649e